

**Przedpłata**

w Krakowie:

Rocznie zhr. 16, półrocznie zhr. 8, kwartalnie zhr. 4, miesięczn. zhr. 1.35.

Za odosłanie 15 ct.

Na prowincji:

Rocznie zhr. 20, półrocznie zhr. 10, kwartalnie zhr. 5, miesięcznie zhr. 1.70.

Numer pojedynczy 6 ct.

Adres Redakcji:

Kraków, ul. św. Anny L. 3

Administracji:

Rynek główny L. 22.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświęconych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

**Ogłoszenia:**

Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.

Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W rubryce „Nadesłane“ wiersz 15 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Do inseratów upełnomocniony:

St. Cyrankiewicz w Krakowie.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

## Obywatelstwo wiejskie.

V.

W artykule czwartym, poświęconym tej ważnej sprawie, mówiliśmy obszernie o obowiązkach cięższych na obywatelu wiejskim, gdy jednak ten artykuł uległ konfiskacie, przeto, aby po raz wtóry nie narazić się na coś podobnego, musimy dziś tylko zaznaczyć, że każdy obywatel wiejski, jeżeli ma utrzymać się na swoim stanowisku, prócz wydatków na dom i rodzinę, ma jeszcze cały szereg obowiązków w obec gminy, Kościoła, szkoły, sąsiadów, powiatu, wreszcie kraju całego, które zwiększają jego wydatki, lecz nie pomniejszają równocześnie jego dochodów.

Zaszczytów ma on tedy dosyć, obowiązków jeszcze więcej, a jakimi, na ich opędzenie, rozporządza środkami, to zaraz zobaczymy.

Weźmy średnią własność ziemską, która w Galicji zachodniej obejmuje mniej więcej 400, a zaś we wschodniej 600 morgów. Różnicę taką musimy przyjąć przez wzgląd na wyższą cenę ziemi na zachodzie, a chociaż w Galicji wschodniej znajdują się także okolice, gdzie ziemia jest równie drogą, jak w powiatach zachodnich, mimo to nie można brać tego za regułę, gdyż są to wyjątki, które istotnej postaci rzeczy bynajmniej nie zmieniają.

Majątek tej wielkości, jakieśmy to wyżej oznaczyli, przedstawia wartość 100.000 guldenów. Pytamy teraz, czy w całym kraju dużo jest włości nieobciążonych? Chyba tak mało, że ich nawet w rachubę brać nie można. Znaczna ich większość ma hipotekę obciążoną do połowy wartości, lecz żeby nam kto nie zarzucił, iż chcąc wysnuć wnioski najsmutniejsze, wzięliśmy rozmyślnie za podstawę dla naszego badania, majątek upadający, przeto uczynimy ustępstwo, stawiając jako pewnik, że stutysięczna wioska tylko w 1/3 jest obciążona pożyczką bankową.

Dochołu z roli, jeżeli weźmiemy w rachubę rozmaite kłeski elementarne, każdy gospodarz musi to przyznać, żadną miarą nie można w czasach dzisiejszych oznaczyć wyżej niż na 4%. Odrzuciwszy trzecią część na bank, co się zostanie? 2666 złr. Na oko zdaje się, że to kwota znaczna, ale jeżeli się weźmie w rachubę wydatki, mianowicie utrzymanie całego domu na stopie przyzwoitej, wychowanie dzieci, ich edukację w szkołach, posagi córek, spłaty familijne itp. natenczas okaże się, że na stutysięcznym majątku nawet człowiek bardzo oszczędny, mający jednak liczniejszą rodzinę, żadną miarą nie może się utrzymać. Sama edukacja dzieci, niezbędną w czasach dzisiejszych, niszczy obywatela wioskowego i zmusza go do opuszczenia ziemi.

Spojrzelismy na majątność stutysięczną i widzimy, że obraz nie jest świetny. Lecz o ileż będzie on ciemniejszy, jeżeli za podstawę do naszej kalkulacji weźmiemy wioskę, przedstawiającą wartość od 40 do 70 tysięcy, a takich średnia własność wiejska w Galicji najwięcej wykazuje, i jeżeli ich obciążenie sięga nie jednej trzeciej, lecz połowy? Wtedy, wyznajmy to szczerze, obywatel wiejski,

mający rodzinę, jest nędzarzem, gdyż na opędzenie wszelkich potrzeb pozostaje mu ledwie kilkaset guldenów rocznie. I jak tu się potem dziwić, że jedna wieś po drugiej przechodzi w ręce żydów!

Lecz powie niejeden: Dawniej ziemia nie wiele więcej dawała, a jednak obywatelstwo jakoś się trzymało, czemu więc dziś upada?

Prawda, że ziemia nie dawała o wiele więcej, lecz zato dawniej były inne dochody, które dziś do dna się wyczerpały.

Najpierw mieliśmy indemnizację o pańszczyzną, potem przyszły banki, które pożyczek udzielały, z kolei zaczęliśmy żyć z lasów, w końcu spłacono propinację. Poza ziemią były tedy dochody uboczne. Dziś nie ma już żadnych. Jedynym ratunkiem jest jeszcze stałe podwyższanie się wartości ziemi, dzięki czemu, co lat kilka, można coś tam z banku dobrać, ale i to źródło wyschnie niedługo, ponieważ wartość ziemi nie będzie się podnosiła do nieskończoności.

Posiadacz średniego majątku żyje tedy nie z ziemi, lecz z kapitału, który prędzej lub później musi się wyczerpać.

A żydzi, czemu na majątkach wychodzą? znów może kto zapyta.

O! jak ci wychodzą, o tem pomówimy w artykule następnym.

## Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 19 stycznia.

Sprawozdanie galicyjskiej krajowej Rady szkolnej podało wykaz statystyczny krajowego szkolnictwa ludowego, wykaz istotnie bardzo smutny. Przeszedł on także do tutejszych dzienników z nim uwagi cierpkiej prawdy, o bardzo niskim poziomie oświaty ludowej w Galicji. Przykre to i zawstydzające każdego Polaka uwagi, na które jednak dał Sejm galicyjski odpowiedź pięknym czynem, jaki z przyjęcia wniosku hr. Stanisława Badeniego wyniknie. Jakżeż inaczej przedstawia się szkolnictwo ludowe w Dolnych Rakuzach. W samym Wiedniu wynosi liczba szkół 337, w których pracuje nad oświatą 3257 nauczycieli i nauczycielek. Liczba dzieci do szkół uczęszczających przedstawia pokaźną liczbę 156.925. Ogólna liczba publicznych szkół ludowych w Dolnych Rakuzach wynosi 1591, z tych 210 dla chłopców, 207 dla dziewcząt, a 1174 dla chłopców i dziewcząt. Nadto jest jeszcze 89 szkół prywatnych. Z 381.259 dzieci, obowiązanych do nauki szkolnej odpadło 1.198 dzieci, które z powodu popełnionej zbrodni nie pobierały nauki i 117 dzieci, które bez żadnego powodu nie uczęszczały do szkoły. Rozumie się samo przez się, iż nauczycielstwo posiada prawie bez wyjątku zupełną kwalifikację.

Słynny wiedeński sportsman i galant p. Baltazzi, kuzyn słynnej baronówny Veczera, narobił na „placu“ wiedeńskim szalonych długów i czmychnął stąd do Paryża, a tymczasem rodzina stała się pod kuratelę. Jedną z najpiękniejszych tutejszych śpiewaczek pozostaje po nim, wdowa słomiana. Miał on na nią wydać bajońskie sumy. Adeptka ta Melpomeny miewała bardzo ko-

sztowne przyzwyczajenia. Między innymi kapała się ona zawsze tylko w reńskim winie.

W balowej sali Ronachera odbyła się wczoraj zabawa z tańcami (*wenuszek Tanzkränzchen*), urządzony przez tutejsze czeskie stowarzyszenie akademickie.

Zabawa wypadła świetnie i miała wybitne znamię słowiańskości. Muzyka bowiem, grała przeważnie słowiańskie melodje i tańce. Prócz czeskiej młodzieży, była licznie reprezentowana także akademicka młodzież polska, słoweńska, kroacka i serbska. Tańczono ochoczo mazura obok czeskiej „besedy“. Akademicy czescy wystąpili przeważnie w czamarach. Nie brakło też nadobnych „slecznych“ i „sleczenek“. Zabawa wypadła pod każdym względem świetnie. Miejscowi czescy dostojnicy jawili się prawie w komplecie.

Wiedeńska policja miała ostatnimi czasami szczęście. Udało jej się bowiem schwytać niebezpiecznego złodzieja, który nietylko w Wiedniu, ale i w innych miastach, otwierał wytrychem zamki i kradł kosztowności. Złodziej ten, nadzwyczaj rafinowany, międzynarodowy, zowie się Swetly. On to skradł w Salzburgu stemple w wartości 40.000 złr., i popełnił mnóstwo innych kradzieży. W ręce policji dostał się przypadkowo. Później odkryła policja jego mieszkanie w 10 dzielnicy (Favoriten). Tu uchodził on za bardzo porządnego kupca i człowieka zamożnego i poważnego, Rzekoma jego żona miała w spółce z żoną jego złodziejskiego spółnika okazały interes z konfekcją damską pod firmą Stoger und Wolge. Swetly bowiem mieszkał w Favoriten, pod fałszywym nazwiskiem Wolge. Mieszkanie miał nadzwyczaj eleganckie. Odbywał częste podróże, mówiąc, iż jeździ w interesach wielkiego domu niemieckiego. Obecnie udaje warjata, tak, że policja żadnych zeznań od niego wydobyć nie może.

Swój.

## Żydzi w Wielkopolsce.

Między rozmaitymi narodowościami monarchji pruskiej, pisze *Dziennik Poznański*, zachowali żydzi niezwykłą ruchliwość pod względem zmiany miejsca pobytu, tak, że ma się wrażenie, jakoby ludność żydowska koczująca wiodła żywot. Składa się na to brak większy, aniżeli u innych narodów poczucia ideałów i brak przywiązania do stron rodzinnych. W pogoni za zrobieniem fortuny nie krępują się względami żadnymi, które u narodów aryjskich tak wielką zwykły odgrywać rolę w ustaleniu osadnictwa. Emigracja naszej ludności robotniczej za morze i do wielkich ognisk fabrycznych i przemysłowych na Zachodzie, ani w części nie dorównywa rozmiarom gminoruchów żydowskich.

Wystarczy nam porównanie stanu ludności żydowskiej w wielu miastach naszych z r. 1890 i 1871.

Otóż z cyfr, podających stosunek liczby ludności żydowskiej do ludności chrześcijańskiej miast naszych, widać, że nastąpiła emigracja żydowska z dzielnic naszych. Odbył się po prostu proces następujący, że póki u nas była względnie obfitość pieniędzy, a zatem możność wy-



skiwania gospodarzy i ziemian. Żydzi ssali nas jak pijawki i nie opuszczali dzielnic wschodnich monarchji. Skoro się zaś stosunki odmieniły i do nas zająrało ubóstwo, żydzi hurmem zwracają się do miast wielkich na zachodzie, gdzie zebranymi na nieuczciwym wyzysku kapitałami spekulować mogą na giełdzie i dalej prowadzić życie wygodne a zyskowne.

Znanym ogólnie jest faktem, że żydzi przezwaznie handlem i kupiectwem się zajmują. A ta drobna ich część, która się trudni rzemiosłem lub przemysłem, albo wreszcie rolnictwem, składa się z samych właścicieli i kierowników. Żydzi nie bywają rzemieślnikami, którzyby pracowali fachowo na zarobienie chleba, lecz przeciwnie ograniczają się wyłącznie do roli przedsiębiorców, wyzyskujących pracę rzemieślników chrześcijańskich. Spekulacja, wyzyski i handel są ich żywiołem, a gdzie warunki temu nie odpowiadają, tam ich też nie ma. Ztąd wynika skupienie się żywołu żydowskiego po miastach i ogniskach handlowych, a brak ich niemal zupełnie na wsi, gdzie z wyłączeniem pracować trzeba około uprawy roli. Liczba żydów, osiadłych w monarchji pruskiej, wynosi, według obliczenia z 1830 r., 372.059, czyli że na 1000 mieszkańców przypada w przecięciu 12 żydów. Inaczej jednakże stosunki przedstawiają się po miastach, gdzie w przecięciu całej monarchji pruskiej liczy się 26 żydów na 1000 mieszkańców miejskich. Po wsiach natomiast przypada tylko 3 żydów na 1000 ludności i przytem jeszcze uwzględnić trzeba, że uroczysze rezydencje żydowskie pod wielkimi miastami na wiejskim są zbudowane gruncie.

Jakkolwiek nasza prowincja stosunkowo bardzo gęsto zamieszkała jest przez żydów, mimo to widzimy ogromną u nich emigrację na zachód, tak, że po niedługim czasie żydów u nas będzie nie więcej, niż gdzieindziej, w Prusach. Jednakowoż mimo mniejszości liczebnej, odczuwamy ich stanowczą przewagę na polu ekonomicznym. Może nie będzie przesadą, gdy powiemy, że kapitały żydów poznańskich dorównują wartością swą całemu mieniu ziemian-rolników całej prowincji poznańskiej.

## S E J M.

Lwów dnia 19 stycznia.

Po odczytaniu spisu nowowniesionych petycji, przyczem na wniosek p. Merunowicza, odczytano w całej rozciągłości petycję Koła mieszczan w Stanisławowie o subwencję dla tamtejszego teatru — przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawozdania Wydziału krajowego o projekcie ordynacji wyborczej dla 30 miast, podlegających ustawie miejskiej z dnia 13 marca 1889, dalej w przedmiocie spraw górniczych, o zamknięciu rachunków funduszów krajowych za rok 1892, w sprawie przeistoczenia szkoły żeńskiej w Bochni na szkołę wydziałową w przedmiocie powiększenia funduszu pożyczkowego dla gmin na budowę szkół i sprawozdanie Wydziału kraj. z wykonania uchwał sejmowych w sprawie popierania niższorzędnych kolei żelaznych, odesłano do właściwych komisji.

Nastąpiły uzasadnienia wniosków.

Pierwszy zabrał głos p. dr. Olpiński celem umotywowania swego wniosku: Sejm wzywa rząd, aby wyjednał w drodze ustawodawstwa państwowego wydanie uzupełnienia § 1 ustawy z dnia 28 maja 1881 r. przeciw lichwie, któreby zawierało następujące postanowienie: Występku w § 1 określonego, dopuszcza się także i podpada tej samej karze ten, kto nieruchomości w najem lub dzierżawę obejmując, umawia się z oddzierzawiającym lub odnajmującym o warunki, o których mu wiadomo, że przesadnością korzyści wydzierżawiającym lub wynajmującym przyznanych, spowodować mogą jego pod względem gospodarskim lub do niej się przyczynić i że tej ich własności oddzierzawiającej lub odnajmującej z powodu słabości rozumu, braku doświadczenia, wzburzonego umysłu lub przymu-

sowego a niekorzystnego położenia materialnego, dostrzedz nie może.

Wniosek ten odesłano, stosownie do żądania wnioskodawcy, do komisji prawnej.

Następnie p. Klemensiewicz, wykazując, że komisje asenterunkowe, zakupujące konie dla armji, nie zakupują takowych wprost od hodowców, lecz od tak zwanych liwerantów wojskowych; że i zakupno źrebców do hodowli, a następnie do użytku w armji przeznaczonych, odbywa się nie w pewnych terminach — lecz dowolnie, tak że hodowcy o zakupnie tem wcale żadnej nie mają wiadomości i że takie sposoby zakupna żadnej zgola skarbowi nie przynoszą korzyści, wyrządzają wielką krzywdę hodowcom, zniechęcają ich, a tem samem szkodliwie oddziałują na chów koni w kraju naszym, wniósł, aby Sejm wezwał rząd, iżby stanowczo zaniechano praktykowany obecnie system zakupywania koni dla c. k. armji od stałych liwerantów, i aby na przyszłość komisje dla zakupna koni, tudzież dla zakupna źrebców do hodowli — funkcjonowały w pewnych z góry oznaczonych miejscowościach i w należycie ogłoszonych terminach tak, iżby hodowcy konie swoje komisji przedstawiać i takowej wprost po cenach ustanowionych sprzedawać mogli, — wreszcie, aby przy komisjach tych zasiadali także cywili znawcy koni z głosem doradczym.

Wniosek odesłano do komisji gospodarstwa krajowego, poczem bez dyskusji uchwalono prowizorium budżetowe na I. kwartał r. 1894.

Do komisji podatkowej wybrani zostali: Abrahamowicz, Dzieduszycki St., Huryk, Jędrzejowicz, Adam Skalkowski, Szeptycki, Weigel — na czem porządek dzienny wyczerpano.

W końcu odczytano jeszcze trzy wnioski poselskie zgłoszone i jedną interpelację do komisara rządowego. Ta ostatnia pochodzi od p. Potoczka i tow., a dotyczy kwestji wydawania paszportów na broń, co utrudniane, czyni niemożliwość w braniu dzierżaw polowań.

Posel Jędrzejowicz Adam wniósł o zmianę ustawy konkurencyjnej w tym kierunku, aby i ci, którzy w obrębie parafji mają swoje majątki a w nich tylko nie mieszkają, byli pociągani do opłat konkurencyjnych; wniosek posłów Zardeckiego i Rayskiego jest ponowieniem zeszłorocznego co do zmiany ustawy drogowej, — a p. Fr. Jędrzejowicz domaga się wezwania rządu, aby spowodował wydanie ustawy o niszczeniu chrabaszczów.

Koniec posiedzenia o godz. 1/2 1, — następne jutro w sobotę o godz. 12 w południe.

### Koleje lokalne.

Sejm otrzymał już od Wydziału kraj. sprawozdanie względem popierania niższorzędnych kolei żelaznych. Tras wytyczono już dużo, ale przez rządowego projektu kolei z Przeworska do Rozwadowa, żadne inne projekty pozytywne dotąd nie wpłynęły. Kolei trasowanych lub trasować się mających, w najbliższej przyszłości, jest już blisko 1000 kilometrów. Z dawnych są: Kalwarja-Bochnia, Trzebinia-Alwernia-Wadowice-Skawce, Dukla-Krosno-Przybówka, Szczakowa-Chrzanów-Ryczów, Chabówka-Nowy Targ-Zakopane, Nowy Targ-Maniów-Starawieś, Nowy Sącz-Krościenko-Maniów, Szeparowce-Delatyn, Zabłotów-Zaleszczyki z odnogą do Horodenki.

Z nowych projektów są linje: Komańcza-Cisna, Żmigród-Konieczna, Dukla-Żmigród-Gorlice, Jasło-Żmigród, Gorlice-Konieczna, Przeworsk-Kańczuga-Jawornik-Sanok, Synowódzko-Kruszelnica, Rzeszów-Tyczyn-Dynów, Szeparowce-Kokomyja-Horodenka-Zaleszczyki, Zakopane-Nowy Targ-Szczawnica-Stary Sącz, Nowy Targ-Chabówka, Borysław-Stebnik-Gaje, Borki wielkie-Grzymałów, Kruszelnica-Turka, Lwów-Janów, Tarnów-Szczecin.

Dla biura, zajmującego się sprawami tychże kolei, Wydział krajowy domaga się w tym roku 10.000 guldenów. Pomoc państwa niezbędną w tej rzeczy, oblicza, jak następuje:

Jeżeli się bierze miarę z projektowanych kolei lokalnych w różnych krajach koronnych, to o bok 15.700 klm., istniejących w Austrii, ogółem

dróg żelaznych, można potrzebę nowych linii lokalnych w całym państwie ocenić już teraz na pewną liczbę lat. Tak np. Styryja, mająca istniejących kolei 1.200 klm., projektuje 800 klm. kolei lokalnych: potrzeby Galicji i wielu innych prowincji są — zdaniem Wydziału krajowego — jeszcze znaczniejsze.

Licząc zatem 10.000 klm. przeciętnie po 40.000 złr., z uwzględnieniem wymogów rządowych, przedstawia to inwestycję 400 milionów, z których na państwo przypaśćby musiało co najmniej około 100 milionów przez szereg lat np. 10—15, co czyni ciężar rocznych annuitetów stopniowo z roku na rok rosnący, a dochodzący, po tym szeregu lat, do 4 i pół milionów złr. Dopiero tak zakreślona akcja pomocnicza państwa dawałaby — zdaniem Wydziału krajowego — możność należytego u nas rozwinięcia akcji krajowej w myśl ustawy z d. 17 lipca 1893 r. o popieraniu niższorzędnych kolei żelaznych. W końcu podaje Wydział kraj. w swem sprawozdaniu, komu udzielił zezwolenia do użycia dróg publicznych, nie rządowych, do budowy i ruchu kolei żelaznych, a to po myśli ustawy krajowej z r. 1891. Wydział krajowy udzielił tego zezwolenia:

a) Antoniemu i Marji Batkom w Zakrzówku na użycie drogi powiatowej i gminnej pod kolej konną wąsko-torową od kamieniołomu w Zakrzówku do prawego brzegu Wisły przy ujściu Wilgi (pow. wielicki).

b) Zarządowi dóbr rozwadowskich ks. Hieronima Lubomirskiego na użycie dróg gminnych pod kolej konną wąsko-torową od lasu w Rzeczyce długiej do prawego brzegu Sanu (pow. tarnobrzeński).

c) Stanisławowi Szczepanowskiemu na użycie dróg powiatowych i gminnych pod górniczą kolej konną wąsko-torową z kopalni węgla w Dzurowie do przystanku Widynów kolei lwowsko-czerńwieckiej (pow. śniatyński).

d) Cukrowni „Gumiński, Volter i Sp.“ w Tłumaczu na użycie części drogi krajowej Tłumacz-Zaleszczyki, tudzież dróg i placów gminnych w obrębie m. Tłumacza i gminy Gruszek pod kolej konną wąsko-torową z cukrowni w Tłumaczu do granicy gminy Jezierzan.

e) Michałowi Aderowi na używanie drogi krajowej Zakliczyn-Sącz-Niedzica w Jazowsku na przeciąg lat 3 pod budowę kolei konnej wąsko-torowej od brzegu rzeki Dunajca do tartaku parowego w Jazowsku (pow. nowosądecki).

## Z PROWINCJI.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nowy Sącz 17 stycznia.

Z tego, co nastąpiło, niech się każdy przekona, jak to dobrze służyć u żydów.

W piątek, cztery dni temu, trzeba było silniej palić w piecu na szabas, żeby zaś podsycić zarzewie, poradziła pani Lustigowa, żona Meklera, Szulima Lustiga, wlać trochę nafty pod blachę. Niebaczna służka, Katarzyna Dyrek, idąc za mądrą radą swojej chlebobdawczyni, chlupnęła z flaszki nieco naftę na płonienie, lecz ten chwycił naftę, rozsądził flaszkę i objął dziewczkę dokoła. Przerazona Lustigowa, uciekła z kuchni do izby, za nią zaś wypadła płonąca dziewczka, co widząc gospodarz, pan Mekler Szulim Lustig, zamiast ratować nieszczęśliwą, wypechnął ją z izby i drzwi za nią zaryglował. Płonąca dziewczka upadła, wijąc się w bólach. Na jej krzyk zbiegli się ludzie z ulicy, lecz zastali ją już w konwulsyjnych drganiach. Wprawdzie ugasili płomień, lecz wkrótce i życie w niej zgasło. Przywieziona przez policję do szpitala, w męczarniach ducha wyzionęła.

Wincenty Dąbrowski.

## Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 18 stycznia.

Mieliśmy przez kilka dni sprawę Czarnej księgi na porządku dziennym rozprawy dziennikarskiej. Łaskawy czytelnik zapyta słusznie: co zaczta Czarna księga? Jest to mała książeczka zawiera-

jąca około 2.000 nazwisk abecadłowo i wedle dzielnic miasta Wiednia, ułożona przez centralny związek stowarzyszeń wiedeńskich właścicieli domów i realności dla przestrogi tychże przed lokatorami nieplacącymi czynszu. Żydowska prasa miejscowa, która nie bardzo sprzyja właścicielom domów, szczególnie tych dzielnic, gdzie ich większość należy do stronnictwa antysemitycznego podniosła z tego powodu okropny krzyk, goniąc naturalnie przy sposobności za popularnością dla — geszeftu. Tym razem jednak trudno odmówić tej prasie słuszności, jeśli *Czarną księgę* potępiła. Jest to bowiem istotnie czyn nieludzki, stawiać pod przegraniem opinii publicznej około 2.000 rodzin, z których większa część dla ubóstwa czynszu płacić nie mogła. Gdzież zresztą mają szukać schroniska proskrybowane rodziny, jeśli *Czarna księga* znajdzie się w ręku każdego wiedeńskiego właściciela domu. Księga ta wyrządza moralną i materialną szkodę właśnie najbardziej rodzinom. Zresztą może ta lub owa rodzina znajdować się w chwilowo przykrem położeniu, po pewnym zaś czasie mogą się jej stosunki polepszyć, mimo to, trudno jej będzie znaleźć nawet za pieniądze wskutek tej *Czarnej księgi* mieszkania. Słynny z rozprawy w izbie poselskiej nad rządową zapomogą dla towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, centralny agencyjny inspektor Etienne, brat założyciela *N. F. Presse* odebrał sobie wczoraj życie. Po wspomnianej rozprawie, przy której dr. Lueger zarzucał mu korupcyjną gospodarkę, poszedł on na pensję.

Mamy znowu dwa wielkie bankructwa żydowskich firm z branży konfekcji damskiej, mianowicie firmy Lieberman IX Alserstrasse, i S. Friedrödmieste. Obydwa interesy należały do największych w Wiedniu a Lieberman, który miał samą tandetę, sprzedawaną pozornie tanio a w istocie rzeczy, t. j. w stosunku do wartości, nadzwyczaj drogo, uchodził powszechnie za milionera. I byłby nim. Żona jego, córka właściciela kilku konfekcji męskich Kohna, obecnie z zmienionym nazwiskiem Kuposiego, przyniosła mu 300.000 złr. posagu. No, a interes z tandetą był istną kopalnią złota. Ale Lieberman był nienasyconym, chciał posiadać coraz większe bogactwa, zaczął grać na giełdzie i przegrał wszystko; narobił dużo długów i w końcu czmychnął do Ameryki. Miejscowa prasa żydowska milczy o tym wypadku. Samuel Friedrödmieste pozostawia 150.000 złr. pasywów niepokrytych.

Wybornym jest p. Szeps, wydawca *Wiener Tagblattu*. W dodatku literackim wymienionego dziennika zatytułowanym *Familien-Journal* do nr. 358 *Tagblattu* z dnia 29 grudnia z. r. umieszcza on poezję zatytułowaną *Die Wahrheit*, jako oryginalny utwór autora podpisanego pod poezją głaskami E. W. Poezja ta jest atoli dosłownym utworem — Fryderyka Schillera, z tą tylko różnicą, iż w Schillerze nosi ona inny tytuł, mianowicie: *Licht und Wärme*. Niechaj teraz odważy się kto przeczytać, iż żydzi gojów nie biorą za głupców.

## Proces „Omladiny“.

Praga 18 stycznia.

Dzisiejsza rozprawa, na którą przybyli także postępowie: Kremarz, Sokol, Brzeznovsky i Wenzel Janda, rozpoczęła się przesłuchaniem obwinionego Veselyego, b. redaktora *Pokrokovych Listów*.

Prokurator zażądał odczytania aktów procesu, który poprzednio wytoczono Veselyemu, o zbrodnię rozszerzenia materiałów wybuchowych, a który skończył się uwolnieniem oskarżonego. Sprzeciwia się temu obrońca, gdyż przedstawienie aktów dawnego procesu, mogłoby rzucić złe światło na Veselyego. Decyzję w tej sprawie odłożono na popołudniowe posiedzenie.

Vesely zeznał, że związek „Omladina“ składał się z 22 oddziałów, a organ stowarzyszenia, pod tą samą nazwą wydawany, zarzucał wielokrotnie postępowi młodocześniejszym zbytnią opieszałość w popieraniu idei narodowej.

W dalszym ciągu przesłuchano 20-letniego typografa Franciszka Jaroslawa Dudę, 22-letniego

pomoconika krawieckiego, Bogumila Stiechę i 19-letniego robotnika fabrycznego, Franciszka Schulza, którzy wyparli się stanowczo wszelkiej winy, jakoteż jakiegokolwiek udziału w zarzuconej im działalności zbrodniczej. Schulza dodatkowo oskarża dozorca więzienia o to, że jeszcze podczas śledczego więzienia, podburzał swoich towarzyszy do zemsty na Mrvie. Schulz i temu również zaprzeczył.

Oskarżony Heller, 20-letni uczeń rzeźbiarski, przyznaje się częściowo do winy.

Praga 19 stycznia.

Na sali pojawił się prezydent sądu karnego, rada dworu, Proehaska, i wezwał wszystkich do uszanowania godności miejsca, w którym się znajdują.

Przewodniczący Kremarz, zawiadomił trybunał o utrzymaniu listu anonimowego z pogroźkami, który polecił sekretarzowi odczytać głośno.

List opiewa:

„Szanowny panie Kremarz, Prokuratorze Lorenz! Nie ważcie się, Panowie, skazać „Omladynistów“, bo musiałbym się na Was zemścić. W tym wypadku czeka Was niechybna śmierć zapomocą dynamitu.“

Przew.: To pismo będzie dołączone do aktów procesu.

Obrońca Czernohovsky: Sprzeciwiam się temu stanowczo! List ten bezimienny nie tyczy się wcale osób, w jakim bądź związku z oskarżonymi zostających.

Przew.: Mam prawo tak uczynić i nie pozwalam sobie nikomu rozkazywać.

Czernohovsky: Ja zakładam protest przeciw temu, żeby...

Przew. (przerywając): Proces nie zna protestów. Adwokat Szmaus żąda uchwały trybunału, mocą której pismo to byłoby dołączone do aktów tylko w prywatnym charakterze. Na to godzą się także inni obrońcy.

Obw. dr. Rasin: Ja muszę w każdym razie sprzeciwić się i temu, gdyż pismo tego rodzaju pochodzić może jedynie od wrogów naszych, którzy do każdego czynu są zdolni, więc i do takich anonimowych pogroźek.

Trybunał po naradzie postanowił złożyć list do aktów procesu, poczem odczytano znalezione swego czasu u Cizicka karteczkę, zawierającą przepis sporządzania materij wybuchowych.

Nastąpiło przesłuchiwanie w dalszym ciągu oskarżonych: 18-letni Sinaczek zapewnia, że jest niewinnym. Po nim 17-letni Kunesz, typograf, zaprzecza temu, jakoby miał wywołać kilkakrotnie ekscesy uliczne. Wtedy skonfrontowano z oskarżonym naocznego świadka, a Kunesz na to: Ten świadek poprostu skłamał.

Przew.: Także Mrva zeznał, żeś mu pan opowiadał, iż brałeś czynny udział w demonstracjach na Karlsbrücke.

Kunesz: Mrva skłamał!

Na tym ostatnim zakończyło się przesłuchiwanie owych czterech Omladynistów, którym akt oskarżenia zarzucał zbrodnię zdrady stanu i obrazy majestatu.

17-letniego Hrabetz zapytuje przewodniczący, na co potrzebował świstawki, którą u niego znaleziono. „Do świstania!“ — była odpowiedź. Przewodniczący oburza się, zastrzegając się raz na zawsze przed tego rodzaju zuchwałymi odpowiedziami.

Przew.: Krzychałeś pan w swojej celi: *Pereat!*

Hrabetz: To nieprawda. To wszystko są tylko kłamstwa.

Jeden z obwinionych, Sewak, zasnął i musiał salę opuścić. Przy tej sposobności obrońcy wniosli znowu protest przeciw temu, że się rozprawa odbywa w tak szczupłej sali.

## WYSTAWA.

*Dział retrospektywny malarstwa i rzeźby.*

Wiadomo już, iż na Wystawie naszej będzie urządzony osobny dział retrospektywny malarstwa polskiego i rzeźby polskiej.

Historyczny dział ten da, o ile możności, wyraźny obraz rozwoju sztuki polskiej w XIX wieku, wytlómaczy ścieżki i drogi, jakimi sztuka polska

z małych początków i cudzoziemskich wzorów mierznie się wynosząc, dopięła wyzyn, na których dziś silnie stoi, stanowiąc dumę naszego narodu i tworząc jeden z najważniejszych i najbardziej poiągających łączników z życiem umysłowym całej Europy, jedną z najchlubniejszych kart naszego porozbiorowego życia.

Retrospektywna wystawa pomieszczoną będzie w pawilonie, zbudowanym z ogniotrwałego materiału. Troskliwie zarządzane środki zapewnią obrazom, rzeźbom i rysunkom, całość i bezpieczeństwo. Koszt ubezpieczenia od ognia ponosi dyrekcja Wystawy.

Wystawa retrospektywna obejmie: obrazy olejne, akwarele, pastele, kartony, gwasze, minjatury, akwaforty, sztychy, rysunki i szkice, a następnie rzeźby, odlewy, medaljony, płaskorzeźby, słowem, okazy dzieł wielkiej sztuki ręki zmarłych artystów polskich, począwszy od końca XVIII w. Co do artystów żyjących, to ze względu, iż do wystawy nowożytnej sztuki dopuszczone są jedynie dzieła, wykonane począwszy od r. 1887 włącznie, tj. od ostatniej Wystawy krakowskiej, starać się będzie komitet uzyskać na wystawę retrospektywną dawniejsze dzieła żyjących artystów, powstałe po koniec r. 1886. Połączone przeto obydwie wystawy przedstawia sumę artystycznej produkcji narodu naszego w roku bieżącym.

Rzecz jasna, iż artystów o bardziej jednostajnym kierunku charakteryzują dostatecznie jeden lub dwa obrazy. Malarze lub rzeźbiarze wielostronni, o bogatszej inwencji artystycznej, a zwłaszcza mniej znani, otrzymają dla dzieł swoich więcej miejsca. Zbiorowej wystawy dzieł któregośkolwiek bądź artysty komitet urządzać nie może. Jedyny wyjątek stanowi wielkiej pamięci Jan Matejko. W oddzielnej sali pomieszczony będzie zbiór, obejmujący w możliwej pełni jego obrazy, rysunki, kartony, szkice i pomysły plastyczne woryginałach.

Przypuszczone też są na wystawę dzieła mistrzów obcych, którzy w tym czasokresie, tj. od końca XVIII wieku, dłużej w Polsce lub dla Polski pracowali, wpływając niewątpliwie, czy to bezpośrednio nauką, czy to pośrednio dziełami swojemi na początkowy rozwój sztuki polskiej.

Przedmiotów, wchodzących w zakres przemysłu artystycznego i domowego, komitet na Wystawę tę nie przyjmuje. Dzieła sztuki grupowane będą systematycznie, o ile możności, w porządku chronologicznym, dla łatwiejszego objęcia całości i zrozumienia pochodzenia sztuki naszej. Na wystawionych dziełach znajdzie się też nazwisko właściciela.

Równocześnie z otwarciem wystawy retrospektywnej wydany będzie rozumowany katalog, zawierający, oprócz życiorysów artystów, krótki pogląd na dzieje sztuki polskiej w XIX wieku.

Urządzeniem wystawy retrospektywnej zajmują się dwa komitety: lwowski i krakowski; pierwszy pod przewodnictwem dra Jana Bołozza Antoniewicza, prof. Uniw., drugi, kierowany przez dra Marjana Sokółowskiego.

Nazwiska ich i rozwinięte dotąd przez nich starania są poręką, iż dział ten stanie się ze wszechmiar cenny i doniosły, a dla obcych stanowić będzie atrakcję.

## CZĘŚĆ URZĘDOWA.

**Konkurs.** Krakowska Rada państwa, potrzebuje inżyniera do dróg i mostów, z płacą 1000 złr. i dodatkiem ryczałtowym 200 złr. Magistrat m. Stanisławowa, rozpisuje konkurs na posadę inżyniera budowniczego. Pensja 2500 złr., dodatek 300 złr. Sąd krajowy w Bośni, potrzebuje kilku koncepcistów z płacą 800 złr. Prezydent dyrekcji skarbowej, rozpisuje konkurs na posady radców skarbowych w VIII. kl. rangi, koncepcistów w X. kl. rangi i inspektorów w IX. kl. rangi.

**Licytacja.** Wydział kr. licytuje część propinacji Wierszchańskiej, należącej do Gerszona Janda. Licytacja odbędzie się w Stanisławowie.

**Wnieście ofert.** Miasto Stryj buduje u siebie gmach na pomieszczenie sądu obwodowego kosztem 256.000 złr. Oferty najpóźniej do 28 lutego rb. można wnosić, bądź na poszczególne działy robót, bądź też na całą budowę.

**Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało asystenta rachunkowego, Salomona Sperbera, oficjałem rachunkowym we Lwowie. Pan namiestnik zamianował asystenta technicznego przy miejskim urzędzie budowniczym we Lwowie, Grzegorza Pezańskiego, adjunktem budownictwa w galic. państwowej służbie budowniczey.

## FEJLETON.

16

## KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogoza.

Tom I.

(Ciąg dalszy)

Stanisław dotąd nie wiedział, że jego ojciec nie tak czuć i mówić. Wprawdzie nie wątpił jego miłości dla dzieci i matki staruszki, prawdziwie niejednokrotnie widział, że ojciec jego to oczy zamykał, za co każdy inny urzędnik dicyjny byłby winnych prowadził do więzienia, a z tem wszystkiem aniby był przypuścić, że on człowiek, który tak chętnie mówił po nieiecku i z takim głębokim szacunkiem wyrażał się o rządzie, inaczej myśli i czuje, niż wszystkie dicyjni urzędnicy. On dotąd nawet nie wiedział, że jego ojciec miał swadę, że bez zajknięcia trafi tak długo i poprawnie mówić po polsku. ic więc dziwnego, że przypatrywał mu się też z większą może ciekawością i zadowoleniem, z współczuciem, boć i słowa właśnie usłyszane e tyle go raniły co cieszyły. Zabolało go doero straszliwie, gdy ojciec nagle zawołał:

— Cóż, synu, na której mnie latarni powiecie?

Okropny był ton jego głosu, gdy te słowa ymawiał. Wszystko w nim brzmiało: ból, rozacz, szysterstwo, całe piekło! Syn przestraszony o nóg mu się rzucił.

— Ojcie! — zawołał — jeżeli masz litość ad sobą i nad swemi dziećmi, nie mów tak nie rozpaczaj! Widzisz, że kraj cały jedną jest yslą przejęty, że od dziecka do starca wszyscy ragną zbawienia Ojczyzny, że miliony serc w jeen takt uderzają! Skoro taki jest nastrój, więc ty, drogi ojcie, powinienes iść z nami, zwłaszcza, że czujesz tak samo, jak my!

Schylił głowę i na syna się wypatrzył.

— Iść z wami, zdradzić przysięgę, zdradzić onarchę, który mnie dotąd żywił?

— Obowiązki dla Ojczyzny są najświętsze! — Stanisław zawołał.

— Dla Ojczyzny, powiadasz, a dla rodziny nie? Nim ta twoja Ojczyzna będzie wolna, nim od niej wyżebrzesz dla mnie chleba kawałek, wpierw twoja siostra najstarsza zginie między prostytutkami, siostry młodsze pójda po żebrach, oabka umrze z zimna i z głodu, a bracia twoi za kradzież dostaną się do więzienia! Głód nie czeka!

— Ja o nich będę myślał, ojcie! ja im nie dam zginąć!

— Warjacie, co mówisz? O nich chcesz myśleć, a siebie samego nie umiałeś dotąd wyżywić, i aby z głodu nie umrzeć, zakułeś się aż w ten oto habit!

Na jakiś czas obadwa umilkli. Potem syn przemówił nieśmiało:

— Jeżeli, ojcie, nie chcesz iść z nami, to przynajmniej tak rób, żebyś nie szedł przeciw nam.

— Co chcesz przez to powiedzieć, Stanisławie? Czy może sądzisz, że urzędnikowi na tak podłem stanowisku, jak moje, woino być bezczynnym? Ależ nie wiesz, że za bezczynność zarazy mnie spensjonowali? I o szczęściu trzeba jeszcze mówić, gdyby tylko to nastąpiło, w czasach bowiem, jak dzisiejsze, brak gorliwości z mej strony, wyższa władza mogłaby pocztytać za zdradę stanu! O! moje dziecko, ja o wszystkim myślałem, o wszystkim i niestety nabrałem przekonania, że dla mnie nie ma ratunku!

Znowu twarz zasłonił, znowu płakał. Potem szybko się zerwał i syna oburącz za piersi chwytając, zawołał:

— Jeden jest tylko dla mnie ratunek, terno! Powiedz mi jakie dobre numera, a postawię, wy-

gram i sam się spensjonuję! Myślałem niedawno, że wygram na bernenskiej, nie dopisała... Cóż, Stasiu, dasz mi numera?

Stanisław gorzko się uśmiechnął. Wiedział on oddawna, że ojciec miał słabość do loterii i o ternie wciąż marzył, ale nie sądził, że mu to przyjdzie na myśl teraz, w chwili tak tragicznej.

— Loterja, ojcie, to ułuda! — szepnął.

— Skoro tak, więc niech się stanie! Będę was szpiegował, łapał, zakuwał w kajdany, bo ja nie mogę dopuścić, żeby moje dzieci z głodu marły. Nie wie Ojczyzna, że ma takich biedaków, nie potrzebują i biedacy wiedzieć, że mają Ojczyznę! A ty, mój Stachu, nie mieszaj się także do niczego, bo zgubisz siebie i mnie! Wy ani wiecie, ilu was szpieguje i pewnego dnia popadacie wszyscy jak szczygły do samotrzasku... Warjaty! porywacie się z motyką na słońce! Stasiu, dziecko moje, daj wszystkiemu pokój, to się na nie nie przyda. Zrzuć ten habit, jedź do Lwowa, dam ci pieniądze na drogę, bo ja teraz bardzo bogaty, kupiłem sobie nawet trzy koszule, we Lwowie znajdziesz łatwo miejsce, choćby w policji, i będzie ci dobrze. Cha! cha! jak Boga kocham, będzie ci dobrze!

Zasłonił się, zatarł ręce i zaczął biegać po pokoju. Potem znowu przed synem stanął i jał mówić, ale bez ładu i składu, jakby był w gorączce. Nakoniec rzucił się na stołek, i ręce zamawiając, jęknął:

— Ach! gdyby zrobić terno! Choć jedno terno!...

## VIII.

Chociaż biedny kancelista wyglądał jak szaleniec, mimo to nie można było powiedzieć, by mu się w głowie pomąciło. Owszem, był on przy pełnych zmysłach, ale ponieważ znalazł się w położeniu, w które go fatalizm gwałtem popchnął, a z którego wyjść nie mógł, rzucał się więc jak więzień, usiłujący rozbić głową wilgotne mury swojej kaźni. Syn, patrząc na niego, tak samo o nim myślał. Co się w jego sercu działo, tylko on jeden wiedział. Cierpiał w dwójnasób: za ojca i za siebie. Co z sobą pocznie teraz, gdy jego ojciec w Krakowie tak ohydny rolę odgrywa? Wszak prędzej lub później stronnictwo narodowe, boć i ono miało swoich agentów, dowie się, kogo ze Lwowa policja przysłała: a gdy to nastąpi, czy dla niego, Stanisława, będzie jeszcze miejsce między ludźmi uczciwymi? Czyż pierwszy O. Piotr, który mu zaufał i w najważniejsze sprawy wtajemniczył, nie odwróci się potem od niego w słusznej obawie, by syn ojcu nie pomagał szpiegować? Zresztą, cokolwiek się stanie, będzie przeciw niemu świadczyło... Stanisław wiedział, że zakonnicy broń skupują, bo w tej czynności od niejakiego czasu sam brał udział, lecz jak się okazało, wiedział już o tem także jego ojciec. Jeżeli teraz wszystko się wykryje i Senat, na żądanie rezydentów obcych mocarstw, przedsięwzięcie rewizję w klasztorze, czyż wtedy nie powie świat cały, że nikt inny nie zdradził, tylko on, Stanisław Müller?

Położenie było tego rodzaju, że natychmiastowy wyjazd z Krakowa, stał się dlań koniecznością. Mógł wprawdzie przed O. Piotrem wyznać całą prawdę, wszelako przez wzgląd na ojca, nigdyby tego nie uczynił. Usuwając się z tych stron jak najprędzej, odjeżdżał przynajmniej z nadzieją, że ojcu jego powiedzie się może tak ukryć, iż stronnictwo narodowe do samego końca o nim się nie dowie; przeciwnie, gdyby O. Piotr wiedział, kto ich śledzi, przez sam patryjotyzm musiałby i innych ostrzedz przed niebezpiecznym agentem, a wtedy nazwisko Jana Müllera byłoby znienawidzone jak wielu innych.

A więc pojedzie i w świecie zginie!

Takie postanowienie powziął przy końcu rozmowy z ojcem. To też gdy nadeszła chwila rozstania, i gdy ojciec go zapytał, kiedy się zobacza, syn smutno, lecz nie mniej stanowczo, odrzekł:

— Nigdy!

— Nigdy? — powtórzył biedny kancelista i twarz bardziej mu się zasepiła. — Ha! skoro

nie chcesz do mnie przychodzić, a ja do ciebie nie mogę, więc przynajmniej będę cię czasem w kościele widywał.

— I to nie nastąpi, ojcie!

— Nie? A to czemu?

— Bo jutro, pojutrze najpóźniej, wyjadę z Krakowa. Dla nas obu nie ma tu pomieszczenia!

— Rozumiem... Zapewne poprosisz, żeby cię przeniesli do innego klasztoru?

— Bynajmniej! Wystąpię całkiem z zakonu, zrzucę tę suknię i będę szukał innego kawałka chleba.

— Dobrze, moje dziecko, dobrze! — zawołał ojciec z rozrzewnieniem, syna za szyję obejmując. — Zrzuć tę suknię, ona nie dla ciebie, idź w świat i pracuj, a Bóg cię pobłogosławi! Pamiętaj tylko żyć poczciwie i obyś mi nigdy nie wstępował do policji!...

Więcej nie mógł mówić, bo go kurcz za gardło chwycił. Długo syna trzymał w swoich objęciach, błogosławił go i płakał, nakoniec pożegnał się z nim i wysiłony padł na krzesło. Stanisław, łzy otarłszy, wybiegł z pokoju.

Tego samego dnia wieczorem wszedł do celi O. Piotra i w rękę go ucałował, w te słowa przemówił:

— Przed kilku tygodniami, ojciec dobrodziej powiedział mi otwarcie, że mi w zakonie pod żadnym warunkiem nie pozwoli zostać, ponieważ z tego, com opowiedział, Ojciec słusznie wywnioskował, iż do życia klasztornego nie mam połania. Zastanawiałem się nad sobą uważnie, myślałem i dziś widzę, że Ojciec dobrodziej miał zupełną słuszność.

— Nabrałeś więc tego przekonania? Cieszy mnie, chłopcze, bardzo mnie to cieszy, że kraj zyska jednego syna więcej, który był już prawie stracony. Wprawdzie nie powiem, żeby i tu, w klasztorze, nie można pracować, lecz w każdym razie na wolności będziesz mógł Ojczyźnie lepiej służyć... Cóż więc zamierzasz teraz uczynić?

— Powiem księdzu przeorowi otwarcie, że nie mam powołania, wysłucham za to reprimendy, zem tak długo jadł daremnie chleb klasztorny, zrzucę habit i w świat pójdę.

— A w co się ubierzesz i o czem w świat pójdziesz?

Stanisław oniemiał. O wszystkim myślał, tylko nie o tem.

— Widzisz, chłopcze, że u ciebie jeszcze pstro w głowie. Przecie, jak habit zrzucisz, trzeba czemś grzeszne ciało przyokryć, bo trudno dziś chodzić w rajskim stroju. Należy także mieć coś w kieszeni, inaczej gotówby cię zatrzymać pierwszy lepszy landsdragon, lub patrol wojskowy i odstawić szupasem do Lwowa, jak prostego włóczęgę. Zważywszy to wszystko, radzę ci, abys ze swoim zamiarem jeszcze się nie zdradzał, gdyż wpierw musimy coś rozumnego obradzić. Przykro mi, że cię tracę, ale trudna rada. To jedno mnie pociesza, że na świecie będziesz stokroć użyteczniejszy niż tu, między nami. Teraz bądź zdrow, synu, bo jeszcze na chwilę potrzebuję wyjść do miasta.

Stanisław mimowoli w okno spojrzął. Na dworze było ciemno, dzwonek klasztorny dawno już dzwonił na silentium. Nie zrobił jednak żadnej uwagi, tylko pożegnał się i wyszedł.

O. Piotr powstał chwilę na środku sali, potem otworzywszy drzwi ostrożnie, wytknął głowę na korytarz i słuchał. Cicho było wszędzie, tylko z celi najbliższej dolatywało głośne chrapanie. Wszystko zatem spało. Zrzucił z nóg sandały i bosy, a ostrożnie, wyszedł na korytarz. Za chwilę był w izbie furtjana. Stary Gerwazy nie spał jeszcze, ale już drzemał. Na widok wchodzącego O. Piotra, zerwał się i siadł na łóżku.

— Jegomość chcą może wyjść? — zapytał.

— Muszę, mój przyjacielu.

— To źle, proszę jegomości, bardzo źle... Pół do jedenastej właśnie biło. Jakby ks. przeor dowiedział się o tem, mielibyśmy obadwa za swoje.

(Dalszy ciąg nastąpi).

# CO ŻYCIE NIESIE.

## CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

Stosunek rzeczy zmienia się odpowiednio do środków, otoczenia i punktu patrzenia. To, co nie nie znaczy w jednym miejscu, w drugim, jak np. w ciasnym kole rodzinnym, może mieć znaczenie niebezpieczne i szkodliwe. Jest to prawnie bezwzględna, a jednak od nas samych zależy wybrać sobie punkt patrzenia. Jeżeli na drobne przykrości pożycia małżeńskiego będziemy patrzyli ze stanowiska pobłażliwości i przyjmować je będziemy wesoło, niby żartem, to ostatecznie przekonamy się, że owe troski, tak na pozór wielkie i przykre, są w gruncie rzeczy nie nie znaczące.

„Daj kurze grzędę — jeszcze wyżej siędę,“ powiada przysłowie. We Francji ta sama myśl tłumaczy się przysłowiem: „To, co jest lepsze, bywa zawsze zaciętym nieprzyjacielem dobrego“. Słowa odmienne, treść ta sama, a znaczy ona, że jedynym środkiem zapewnienia sobie szczęścia, jest zadawanie się tem co posiadamy.

Niema wypadku tak przykrego, ktoregobyśmy nie mogli osłodzić sobie myślą: „dobrze, że tak się stało, mogłoby być gorzej“.

Pewien wieśniak stracił w pożarze dom mieszkalny i oborę z inwentarzem.

— Co za szczęście!... woła. Stodoła pełna ziarna ocalała.

Nasładowy zawsze tego pogodnego filozofa, a przede wszystkim nie dajmy się nigdy uwodzić wyobraźni chorobliwej i nie dręczmy się samochcą przywidzeniami nieszczęść, które mogą się zdarzyć, lecz także i minąć nas mogą.

— „Co za mina pochmurna, mówi w pewnej bajce wiadro do swego towarzysza dębowego, znalazłszy się na drodze do studni.

— „O!... myślę nad bezużytecznością naszego powołania... Po co właściwie napełniają nas wodą, skoro zawsze idziemy puste do studni?...

— „Cóż znowu!... woła drugie wiadro. Ja przeciwnie, cieszę się zawsze, że idę do studni próżne a powracam pełne. Nie patrz od strony studni, lecz od domu, a i ty, moje kochane wiadro, będziesz zadowolone“.

Ileż to ludzi na świecie jest nieszczęśliwych dla tego tylko, że jak owe wiadro spoglądają na rzeczy ze złego punktu widzenia.

Cierpliwość, umiejętność wyszukania dobrej strony nawet w przykrości, oto środki, zapewniające zawsze pogodę na firmamencie małżeńskim.

\* \* \*

Niema prawie na świecie straty, któraby nie mogła być odszkodowaną, a nawet wynagrodzoną. Gdy braknie podpory, na którą liczyliśmy i która miała jakoby stanowić o całym naszym bycie, poszukajmy tylko dobrze a znajdziemy zawsze w samych sobie pomoc rzetelną, prawdziwą a tak silną, iż nietylko uchroni nas od upadku, ale przeciwnie zwiększy uczucie naszej godności i szacunku względem samych siebie.

Ileż to razy ten lub ów cieszył się, że najbardziej wypieszczone jego życzenia nie doszły do skutku, nie zostały urzeczywistnione?...

Platon, zwany filozofem boskim, „divinus Plato“, jak mawiali Rzymianie, twierdzi, że kara zasłużona jest najdrogocenniejszym darem bogów. Göthe przyznaje, że z każdej troski, jaka kiedykolwiek go spotkała, potrafił wysnuć poemat.

Chcąc widzieć wspaniałe światy, rzucone ręką Opatrzności w przestrzeń bezmierną, potrzeba koniecznie aby po dniu jasnym ciemna noc nastąpiła. Po śnieżnej i mroźnej zimie, istota nasza z utęsknieniem oczekuje wiosny.

Wiosna! jakże piękna to pora roku!... Lecz wyobraźmy sobie, że trwa ona ciągle, bezmienne, czyby się nam tak piękną wydała? Trzeba koniecznie zaznać przykrości zimy, aby odczuć piękność wiosny.

To samo dzieje się w całym naszym życiu.

Chwila wytchnienia i rozrywki przyjemną jest tylko do pracy. Próźniak bogaty i sybaryta, spędzający dnie w ciągłych rozkoszach, na pewno twierdzić będzie, że jest najszczęśliwszym na świecie człowiekiem. Ma słuszność najzupełniejszą. Niechaj mu nikt nie zazdrości jego losu.

Zdrowie jest jednym z głównych warunków szczęścia rodzinnego. Starać się o jego utrzymanie to obowiązek największy, którego nigdy zaniedbywać nie należy.

Ton pochmurny, zgryźliwy, rozdrażnienie nerwowe, rozstrój ogólny, wszystko to najczęściej bywa następstwem jakiejś choroby, chwilowo może nawet niewidocznej, lecz tkwiącej w organizmie.

Nie piszemy tu dzieła o higienie, nie możemy więc wdawać się w bliższe szczegóły tej kwestji tak obszernej. To jednak tylko zaznaczyć tu musimy, że niechaj każdy stosuje się o ile możliwości do praw natury, niechaj zapewni sobie świeże powietrze, dużo ruchu, pracę umiarkowaną i niech stara się zawsze o dobry apetyt, a uniknie nietylko choroby, lecz i wielu innych nieszczęść, przesładujących rodzaj ludzki.

Pewien humorysta angielski określa w następujący sposób wpływ żołądka na charakter i umysł człowieka:

„Mój przyjaciel zjadł późno kolację, na którą złożyły się: potrawka mocno opieprzona, homar i pieczyste z wołowiny lub cielęciny. Zakrapia wszystko kilku szklankami doskonałego wina. Nazajutrz poszedłem doń z wizytą. Dowiedziałem się różnych rzeczy niespodzianych. Oto zamierza stanowczo sprzedać dom w mieście i osiąść na wsi, a to z powodu obawy o zdrowie starszej swej córki, która, jego zdaniem, z każdym dniem chudnie. Zresztą wydatki bardziej się zwiększające zmuszają go do tych przenosin, gdyż, jak powiada, gdyby jeszcze miesiąc był w stolicy, zostałby na pewno doprowadzony do ruiny.

Przykre mi były dla mnie te wiadomości; miałem stracić towarzystwo przyjaciela poczciwego, gdyż na wsi rzadkoich mogą widywać.

Po kilku dniach udaje się do niego na pożegnanie. Co za zmiana!... Nie myśli wcale o przenosinach, córka jego jest najzdrowszą, interesy majątkowe idą świetnie, wszystkie dolegliwości życia miejskiego zniknęły jak mgła przed podmuchem wiatru. Cóż to było?... Oto homar nieświeży i potrawka z nadmiarem pieprzu. Dopóki zalegały w żołądku, wszystko złem mu się wydawało, gdy je nareszcie strawił, zupełnie inaczej zaczął patrzeć na życie.

Tak to nieraz — dodaje ów humorysta — za duża porcja sera lub kapusty stała się powodem zerwania najmocniej zadzierzgniętych węzłów przyjaźni, a mięso zepsute lub przesolone niejednemu pchnęło aż do samobójstwa.

Jeżeli zdrowie podtrzymuje wesołość, niemniej też i wesołość skutecznie chroni zdrowie.

Wszystkie starania małżonków powinny być zwrócone ku zachowaniu jak najdłuższej trwałości dni pogodnych, wesołych. Do tego koniecznym jest życie czynne. Słońce nigdy nie zagląda do domu próźniaka. Doświadczenie codzienne uczy, że gdzie niema stałego zajęcia, czy to na polu pracy zawodowej, czy też około wychowania i kształcenia dzieci, tam małżonkowie dnie całe spędzają na dręczeniu się wzajemnym. Często dopomaga im najbliższa rodzina, gdy niema nic lepszego do roboty.

Ci jednak, którzy o to tylko się troszczą, aby sobie trosk wzajemnych oszczędzić, również popełniają błąd wielki, zapominają bowiem, iż niema róży bez kolców, oraz, że jak cień podnosi wartość światła, tak i troski przebyte zwiększają i ożywiają przyjemności.

Jednym słowem — oto jest najpewniejszy środek zapewnienia sobie dni słonecznych w pożyciu małżeńskim: postarajmy się przede wszystkim, aby jasne promienie zadrgały w sercach naszych: jasna światłość, pochodząca z tego źródła, oświetlać będzie zawsze całe nasze otoczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## UWAGI.

A więc młódz nasza szkolna otrzyma mundurki. Nie wątpię, że wszyscy rodzice powitali tę wiadomość z żywym zadowoleniem, bo odtąd z ubraniem synów będą mieli mniej kłopotu, prócz tego mundurek wpłynie w wysokim stopniu na wyrobienie się chłopców. Teraz, student, czy to na ulicy, czy za miastem, uważa tylko na swojego „pana profesora“ i własnych rodziców, a zaś inni ludzie nie go nie obchodzą, więc też niejednokrotnie puszcza wodze wybujałej wyobraźni i łobuzuje w najlepsze. Inaczej jednak będzie, gdy mundur już zdaleka o nim zaświadczy. Wtedy rad nie rad będzie musiał zachowywać się wszędzie przyzwoicie. Pod względem stosunków koleżeńskich nastąpi także zmiana lepsze. Dziś synowie ludzi zamożnych wyróżniają się ubiorem wśród współtowarzyszów i gdy biedak świeci wytartymi łokciami, panicz nosi drogi marynarki, jedwabne krawatki i kosztowne kapelusze. Mundurek zniweluje różnicę stanów i już w młodości będzie dziatwę uczył tej wielkiej prawdy, którą wszyscy powtarzają, lecz rzadko kto ją pamięta, że nie suknia zdobi człowieka... Z żywym tedy zadowoleniem witamy tę nowość, a że z nią łączy się jeszcze inna, ważna sprawa, na którą w liście dziś otrzymanym, zwraca nam uwagę jeden z przyjaciół naszego dziennika, przeto teraz jemu głos oddajemy.

Oto co nam pisze:

„Skoro wszyscy dziś mówią o mundurach dla studentów, przeto poczytuję sobie za obowiązek, zwrócić uwagę ogółu rodziców, uszczęśliwionych tą nowością, na rzecz jedną, która niewątpliwie znów wypłynie. Oto prędzej lub później nasi „najserdeczniejsi“ zechcą skorzystać z nadarzającej się sposobności, aby nas wyzyskać. Przypomnijmy sobie, co to się działo przed trzema laty, gdy generalna dyrekcja kolei państwowych poleciła swoim urzędnikom, iżby sobie sprawili nowe mundury. Bezzwłocznie znalazł się w Wiedniu żyd-przedsiębiorca, który dawał im uniformy na raty i do tego za bezcen. Łatwowierni poszli na lep; mundury były liche, cena w stosunku do ich wartości ogromna, masa pieniędzy przeszła do żydowskich kieszeni, a Galicja stała się uboższą o kilkadziesiąt tysięcy guldenów. Nie dałbym za to grosza, że to samo powtórzy się i teraz. Przestrzegajmy przeto już dziś rodziców, żeby ich nie oszukał jaki sprytny spekulant, bo w kraju jest dosyć ucziwych krawców chrześcijańskich, którzy potrafią robić mundurki lepiej i taniej, niż przebiegłi żydzi wiedeńscy“.

\* \* \*

Wczoraj przyszedł do naszej redakcji człowiek poważny, o wyglądzie sympatycznym, który na zapytanie nasze, czembyśmy mu mogli służyć, tak zaczął opowiadać:

— Nazywam się X a do ostatnich czasów byłem restauratorem na stacji kolejowej w Y. Staralem się gości zadowolić, nie żałowałem pracy, nie myślałem o gromadzeniu majątku, chciałem tylko żyć ucziwie. Dzięki też temu miałem powodzenie, a ze strony zarządu kolejowego zupełne uznanie. Tak było aż do chwili, póki sobie nie naraziłem miejscowego naczelnika stacji, znanego zresztą doskonale w sferach kolejowych...

— Cóż mu pan uczyniłeś? — zapytałem.

— Sprawa to natury czysto prywatnej, nie mająca nic wspólnego ani z jego, ani z moim zawodem, jeżeli jej zaś nie wymieniam, czynię to tylko przez wzgląd na niego samego... Otóż w dniu, w którym go sobie naraziłem, on widocznie przysiągł mi zemstę, bo tak przeciw mnie intrygował, tak mi szkodził, że w końcu musiałem ustąpić z zajmowanego stanowiska, na moje zaś miejsce przyszedł — żyd. Rozżalony udałem się do dyrekcji ruchu, lecz tam mnie nie przyjąto. Widocznie pan naczelnik dobrze mnie osmarował... Nie wiele myśląc pojechałem do Wiednia. Pan prezydent Biliński przyjął mnie, wy-

słuchał i kazał dyrekcji krakowskiej wdrożyć śledztwo.

— I cóż się potem stało? — przerwałem.

— Śledztwo niby to wdrożono, lecz boję się, że cała sprawa się zabagni, dotąd bowiem słuchano tylko mego przeciwnika, a moich świadków, których podałem, nikt o nic nie pytał. Jestem skrzywdzony, żyd tryumfuje nad chrześcijaninem, który szedł drogą prawą, nie intrygą, w duszy rodzi się żal do ludzi... Powiedzcie mi panowie, czy na świecie zawsze tak będzie?

Opowiedzieliśmy dosłownie, co nam mówił człowiek skrzywdzony, a dochodzenie, któreśmy natychmiast co do tej sprawy sami wdrożyli, przekonało nas, że nie skłamał ani słowa. Nie wymieniamy nazwisk, boć Dyrekcja wie doskonale, kogo mamy na myśli i pytamy z nim razem: Czy na świecie zawsze tak się dziać będzie?

Chcemy wierzyć, że się to poprawi, że Dyrekcja krakowska, której nie od dziś zarzucają, iż żydów szczególnie proteguje, wymierzy sprawiedliwość pokrzywdzonemu, czem nie tylko jemu, lecz i nam wielką sprawi przyjemność, gdyż do tej przykrew historii nie chcielibyśmy więcej powracać... \* \* \*

Dziś rano otrzymałem list bezimienny, w nim te słowa:

„Pochwaliliście sklep Ditmara, ręczę, że musicie dostać za to jaką lampę“.

Spojrzałem na pismo. Czyja ręka skreśliła te wyrazy: żyda, czy chrześcijanina? Jeżeli to napisał żyd, nie dziwię mu się wcale, wszak jego współbracia jedynie w tym celu dzienniki wydają, że chcą zarabiać, ale jeśli takie posądzenie rzucił chrześcijanin, jak to boli!

Więc sądzicie, że na świecie nie ma już ludzi zasad, którzy z przekonania coś czynią, że na ziemi nie ma już dziennika bezstronnego, który radby każdą uczciwą pracę poprzeć, nie szukając w tem własnej korzyści? Wiercie mi, gdyby tak było, musielibyśmy zwątpić o ludzkość... Zresztą zastanówcie się nad jedną rzeczą.

Wywiesiwszy raz sztandar, na którym bez obłudy umieściliśmy te słowa: „Kupujcie tylko u chrześcijan!“ już tem samym wzięliśmy na siebie obowiązek popierania według naszych sił, tak handlu jak przemysłu chrześcijańskiego, a skoro go mamy popierać, więc czy na wybitniejsze firmy chrześcijańskie nie powinniśmy zwracać uwagi czytelników? O! my obowiązek obywatelski trochę głębiej bierzemy, choćby nas nie wiem jak ciężkie miały spotkać zarzuty, nie cofniemy się z drogi raz obranej, każdy uczciwy kupiec przemysłowiec może liczyć na poparcie z naszej strony, a jeżeli bodaj raz się zdarzy, że za taką publicystyczną przysługę przyjmujemy więcej niż: Bóg zapłać! natenczas przypomnijcie nam nasze słowa, a sami na siebie wyrok potępienia wydamy! Ale dopóki to nie nastąpi, nie posądzajcie nas o prywatę, bo my z nią nie mamy nic wspólnego!... \* \* \*

Krwawa tragedia, której widownią był Kraków w ubiegłym tygodniu, smutne w duszy obudza refleksje. Na co nam szukać Paryżów, Londynów, na co nam wielkich stolic i wielkich ludzi zbiorowisk, skoro nawet po naszym spokojnym miasteczku przechadzają się duchy rozkiełzane, które oślepięone namiętnością, targają się na życie najpierw cudze, potem własne i w przekonaniu, że są bohaterami wybuchają romantyzmu, domagają się wspólnego pogrzebu i marszu Chopena!...

Jest że to tylko namiętność, czy też zupełny obłąd? Jest że to objaw nerwowości naszego stulecia, czy też innego rodzaju wypadek patologiczny, którego sam Lombroso dotąd określić nie umiał?

Recenzenci pism krakowskich, rozbierając to wielkie arcydzieło sceniczne, które nazywa się „Flipota“, dziwili się niezmiernie, czemu publiczność nasza, tak samo jak *Głos Narodu*, nie umiała się na niem poznać. Oni gorąco pragnęli, żeby

świat cały biegł do teatru i przypatrywał się życiu zakulisowemu... O! dajcie pokój brudom życiowym, nie odsłaniajcie ich przed światem, nie żądajcie, by je podziwiano, choćby w najzręczniejszej były formie przedstawione, bo oto jaki bywa ich koniec... \* \* \*

We wczorajszym numerze naszego dziennika powtórzyliśmy dosłownie, co rzymski korespondent *Kurjera Warszawskiego* pisał o kurtynie wymalowanej przez Henryka Siemiradzkiego dla krakowskiego teatru. Jeżeli sprawdzi się co korespondent utrzymuje, natenczas będziemy mieli skończone arcydzieło. Lecz czy się sprawdzi ta przepowiednia? Przypominamy sobie doskonale, co lat temu siedmnaście, ten sam korespondent pisał o „Pochodniach Nerona“ które właśnie wtedy Siemiradzki w Rzymie ukończył. Miało to być dzieło bez zarzutu, jedno z tych arcydzieł, które ledwie raz w wieku wydają. A czy w rzeczy samej tak było? Lękam się bardzo, żeby coś podobnego i teraz się powtórzyło... Siemiradzki rysuje poprawnie, kolorystą jest on dobrym, światła u niego wiele, a i harmonii nie brak w jego utworach, więc też kto jego obraz ujrzy na świeżo, ten łatwo może być zachwyconym, i o tyle jeszcze spotęguje się w nim to uczucie, o ile większą sympatyę ma on dla artysty, który jako człowiek, należy do ludzi bardzo sympatycznych. Co się jednak stanie, gdy światło blask straci, gdy farby pociemnieją, a w ożywionej przedtem całości dostrzeże się bezdusność?

Oblewamy zimną wodą entuzjastów, bo lepiej żebyśmy mniej się spodziewali, a więcej dostali, niż gdyby miało stać się przeciwnie...

## Teatr.

Prawdziwą przyjemność sprawia to widzowi, gdy wszedłszy do teatru ujrzy wszystkie miejsca zajęte, w krzesłach panowie, w łóżach damy strojne, uśmiechnięte — za ich plecami ojców poważnych i młódz starającą się o względy pociągającą.

Takiego wrażenia doznaliśmy we wtorek. Teatr był nabit; napróżno byłby szukał bodaj jednego miejsca wolnego; wszyscy wyglądali niecierpliwie chwili, kiedy zasłonę podniosą.

Nareszcie ją podnieśli.

Grano „Wesele Figara“ sztukę nie nową, starą jak świat, którą czytaliśmy najpierw w książce, potem nie raz i nie dwa widzieliśmy na scenach rozmaitych. Znamy ją tedy wszyscy, znamy oddawna, a mimo to biegniemy zawsze do teatru, by ją jeszcze raz zobaczyć, arcydzieła bowiem mają to do siebie, że się nigdy nie starzeją.

Beaumarchais jest dzieckiem swojej rasy, więc dowcipnym, zawsze wesołym i — swego wieku — więc lekkim, ciętym, walczącym ze starymi przesadami... Ludzi, których na scenę wprowadza, nie analizuje skalpelem anatoma, ze szkoły dzisiejszych autorów, którzy analizę poczytują za cel sztuki, chociaż ona jest tylko jej pomocniczą; on chwytą wybitne właściwości każdego charakteru i w rysach ogólnych przedstawia je oku widza mówiąc: oto znamienne cechy moich bohaterów. Dzięki temu, każdą jego postać z osobna znamy doskonale, choć ich sercom i duszom nie mieliśmy sposobności przypatrzeć się uważniej.

Beaumarchais nie jest moralizatorem. Przeciwnie, patrząc na jego postacie, możnaby prędzej przypuścić, co zresztą w istocie tak było, że lubi on lekkie życie i nie zbyt surowe obyczaje — cnota każdej z jego kobiet jest bardziej kruchą od szkła samego, a mimo to nie razi on nas nigdzie, i jak w jowialnym niegdyś dowcipie polskim, acz prawie zawsze tłustym, nie czuło się niemoralności, tak i w tych postaciach lekkich, dowcipnych, rozbawionych, rwących się do życia i rozkoszy, widzimy stokroć prędzej natury naiwne, nieświadome dróg, po których kroczą, ani celów, do których zmierzają, niż ludzi biegnących w objęcia złego ze świadomością tego, co chcą uczynić.

„Wesele Figara“ tak samo jak „Balwierz z Sewilli“ to nie komedia charakterów, których w wieku ubiegłym wcale jeszcze nie pisano, lecz komedia intrygi i przedziwnych sytuacji, z rodzaju tych, o których bardzo rozumni dzisiejsi krytycy mówią, że się już przeżyły, chociaż będą one zawsze świeże i pożądane wtedy, gdy je opromieni talent prawdziwy.

Iluż to komedjo-pisarzy okradało Beaumarchais'ego, iluż żyło z okrucichów duchowej jego spuścizny, a mimo to stoi on dotąd jak posąg, którym nie wstrząśnie żaden z nowoczesnych Zoilów.

Przedstawienie „Wesela Figara“ wypadło nad nasze spodziewanie. Całość nie pozostawiała wiele do życzenia. Pan Lubicz, w roli tytułowej, acz nie miał tej wrodzonej wesołości, którą autor chciał w swoim bohaterze uwidocznić, trzymał się doskonale i tylko w akcie piątym, tam, gdzie właściwemu uczuciu powinien był dać folgę, grał tak niewyraźnie, żeśmy nie wiedzieli, ażali Figaro w rzeczy samej cierpi, lub tylko udaje... Panna Leszczyńska, w roli Zuzanny, dotrzymywała dobrze placu swemu narzeczonemu, w jej grze było dużo naturalnej swobody i tylko jednym zgrzeszyła — zbyt dekoltowaną toaletą. Chociaż epoka, w której rozgrywa się akcja na dworze niezbyt cnotliwego L. d'Almaviva, jest na Zachodzie znana z lekkos. obyczajów, nie zapominajmy jednak, że dzieje się to w Hiszpanji, nie we Francji, a za Pirenejami, dawniej wpływ Maurów, osłaniających troskliwie kobietę, później duchowieństwa, nie pozwalającego na zbyt rażące ciało obnażenie — nie byłby nigdy dopuścił, by panna Zuzanna szła o lepsze z panią Pompadour i innymi oblubienicami wielkich panów.

Panna Trapszówna, w roli Cherubinka, kochającego się we wszystkich kobietach, (biedaczek doszedł już do tych lat, w których miłość bezwiednie budzi się w sercu młodzieńca) — otóż panna Trapszówna była wysmienita i gdyby jej głos mniej był nastrojony na nutę żalną, tak, że niekiedy zdawało się, iż łzami wybuchnie, to nie mielibyśmy jej do uczynienia najmniejszej uwagi. Pani Wojnowska i Zboński, trzymali się dzielnie, lecz żadne z nich w rolach drobnych, podrzędnych, całej pełni swego talentu nie mogło rozwinąć: p. Solski, jako Bazyli, mógł iść o lepsze z najlepszymi interpretatorami owej roli; Kamiński, jako urzędnik sądowy, stworzył postać skończoną, i ponownie złożył dowód, że rozporządza talentem pierwszorzędnym; panna Bednarzewska, w hrabinie, miała chwile szczęśliwe — w ogóle wszyscy trzymali się mniej lub więcej dobrze, z wyjątkiem jednego p. Zawadzkiego, który, jako hrabia Almaviva, rozminął się ze swoim zawodem. Nie było w nim ani dystynkcji wielkiego pana, ani prawdy życiowej libertyna XVIII wieku. Skutkiem błędnego pojęcia tej figury, nikt nie wie, jakim jest właściwie hrabia: dobrym czy złym, mądrym czy głupim. Jest to manekin, który nie żyje życiem własnym, prawdziwym, tak sztucznie, narzuconem mu przez aktora. Pan Zawadzki, doskonały w rolach salonowych, na koturnach czy to dramatycznych, czy tylko towarzyskich, jest, że się tak wyrazimy, nie w swoim sosie i dlatego zdaje nam się, że rola Almavivy byłaby stokroć odpowiedniejszą dla p. Sobiesława, niż dla niego.

Wystawa sztuki, dekoracje, kostjumy, meble, w ogóle wszystko było doskonałe. Dwie atoli rzeczy moglibyśmy darować, które nas nie zachwyciły, mianowicie: świetlny wodotrysk bez wody i balet bez tancerzy.

Ale mimo tych usterek, które całości bynajmniej nie psuły, „Wesele Figara“ należy do tych sztuk, które reżyserja nowego teatru dała nam w formie wykwintnej i dlatego nie wątpimy, że nie raz jeszcze będziemy je widzieli na scenie — a sala widzów zawsze będzie pełna.

Między utworami, które w ubiegłym tygodniu pojawiły się na naszej scenie, korzystnie wyróżniała się „Ksenia“, poemat dramatyczny

Aurelego Urbańskiego. Sympatyczny pisarz lwowski, znany dawniej z lekkich komedyjek, w latach ostatnich napisał kilka utworów, wprawdzie krótkich, zato porywających siłą rzetelną i ogniem miłości Ojczyzny, który je przenika. Urbański nie zapuszcza sondy psychologicznej, bo na to, w krótkim obrazie, nawet czasu nie ma — ale jak wulkan wybucha uczuciem i jeżeli tylko artyści staną na wysokości swego zadania, muszą słuchacza porwać i zachwycić. Takich interpretatorów „Ksenia“ w Krakowie nie znalazła, więc dlatego jej powodzenie nie było zupełne.

Panna Paszkowska, w roli bohaterki, nie obeznana dotąd ze sceną, czego zresztą od debiutantki żądać nie można, nie popsuka wprawdzie roli, miejscami, zwłaszcza tam, gdzie wpadała w patos dramatyczny, dzięki postawie pięknej i głosowi o skali olbrzymiej — miała nawet chwile bardzo szczęśliwe — wszelako całość widocznie się chwiała... Ale niech to nie martwi młodej adeptki sztuki. O tyle od niej starszy, p. Zawadzki, był także mało charakterystycznym, a zaś p. Kotarbiński, scenę z żoną, najważniejszą i bardzo dramatyczną, odegrał blado i dlatego na słuchaczach nie zrobiła ona należytego wrażenia. „Ksenia“ jest utworem pięknym, acz niegłębokim, na scenie może wyjść wspaniale, lecz żeby mogła porwać słuchaczy, musi być grana zupełnie inaczej. Im mniejszy i im więcej ognia ma utwór, tem znakomitszych wymaga interpretatorów. *Verax.*

## ŁOWY W KARPATACH.

(Notatki z wrażeń Nemroda).

(Ciąg dalszy).

Niezwykła ta podróż nie trwała już długo. Dotarłem nareszcie do Zagraja, który, na jednym miejscu stojąc, szeptał głosem już dobrze ochrypłym. Pies, poczuwszy mnie za sobą, nabrął odwagi, skoczył o krok naprzód, ale znów się zatrzymał i głośniejszą ujadą.

Co tam może być? — myślę. Ani lis, ani borsuk, bo Zagraj, pies zuchwały i mocny, wziąłby się bez wahania do każdego z tych zwierząt. A więc wilk? Nie słyszałem, żeby wilki kryły się po jaskiniach, lecz kto wie, może to wilk... Pies stoi przedemną i cały otwór sobą wypełnia. Choć głową kręć to w prawo to w lewo, nic nie widzę... Zaświecę zapałkę. W jakim celu? Wszak przy jej blasku ujrzę to tylko, co jest w moim pobliżu, ale nic więcej. Strzele! Gdzie? Chyba Zagrajowi w łeb, bo tu ciemno jak w rogu. Podnoszę głowę, jak mogę najwyżej. Nareszcie!... Na sążeń przed psem, może nawet dalej, widzę dwa błędne ogniki, prosto ku mnie skierowane. Ich blask mieni się raz światłem złotym, to znów niebieskawem. Ślepie... ale czyje? Mierzę przybliżoną wysokość od ziemi. Za wysoko na żbika, za nisko na wilka...

Ha! to rys!...

Szczerze wyznaję, że dopiero teraz zimno mi się zrobiło. Chociaż każdy drapieżnik w jaskini bardziej tchórzy, niż na wolnym powietrzu, zapewne dlatego, iż nie wie dokładnie, jak wielkie niebezpieczeństwo mu grozi, mimo to, jeśli ten rys będzie miał choć trochę rozumu i Zagraja poszarpie, to potem mnie samemu głowę urwie. Wyciągam rewolwer, choć nie bez trudności i znowu myślę. Strzelić? Byłoby to najlepsze, gdybym jeno wiedział, że trafię prosto między ślepie. A jak chybię? Ha, w takim razie oddaj Bogu ducha! Zagraj, strzałem osmielony, rzuci się na rysia i sam zginie, poczem drapieżnik weźmie się do mnie, a nim ja po ciemku kulę mu w brzuch wpakuję, on mi przedtem kark przegryzie. Gdyby tu choć sięś, wyprostować się trochę... ale ani marzyć o tem!

Zle, panie Józefie, lepiej cofaj się, pókiś cały. A więc jazda w tył!

Ozłogam się teraz, jak rak, ale mimo, że się od psa oddalam, on za mną nie spieszy, lecz trwa na dawnym stanowisku i szeptać nie przestaje. Dzielnym pies! Nareszcie docieram do miejsca, gdzie pieczara się przełamuje i tu nogami o ścianę uderzam. Aha! — powiadam sobie w

duchu — tu trzeba skrócić. Zwracam się więc najpierw w lewo... źle, potem na prawo także źle... Ani tędy, ani owędy. Co się stało? Przecie otwór za mną być musi, skoro się przez niego tutaj dostał. Ale kto wie, czy przypadkiem skała się nie usunęła i drogi mi nie zaparła... W takim razie zginąłem! Nie chcę jeszcze w to uwierzyć, ale niepokój się wzmagają. Znow próbuję na obie strony, bom stracił pamięć kierunku, którym wpierw szedłem, znow daremnie... Gorąco na mnie uderza, w piersi brakuję mi oddechu, strach ogarnia mnie całego, zaczynam się rzucać, szamotać, wreszcie tracę przytomność.

Jak długo leżałem w tym stanie, nie wiem. Gdy się ocknął, byłem cały mokry, w jaskini nic się nie zmieniło, wokoło straszliwa ciemność, Zagraj wciąż szczeka.

Zbieram myśli rozpierzchłe, wzywam całą odwagę na pomoc, bo to już rozumiem, że tylko zimna krew może mnie ocalić, a przestrasz musi mnie zgubić. Znow nogami szukam otworu. Długo nie mogę nic znaleźć, nareszcie prawa moja noga wsuwa się tuż przy ścianie w próżne miejsce. Dzięki Ci, wielki Boże! jestem uratowany. Wzmocniony na duchu, kuszę się, aby od razu obie nogi wsunąć w ten otwór, lecz mimo nadludzkich wysiłków, nie mogę tego dokonać. Otwór wąski, jak rękaw, ledwie jedna noga w nim się mieści, choć i to z trudnością za to druga wciąż o ścianę uderza. O tem, bym się cały tamtędy przesunął, ani marzyć nie mogę.

Im większa była przedtem radość, tem większa trwoga następuje. Czuję, że jestem zgubiony. Zginę marnie w tej tu pieczarze, nie zobaczę więcej ani rodziców, ani rodzeństwa, ciało moje nie spocznie w ziemi poświęconej, dzikie zwierzęta będą się memi zwłokami karmiły... W myślach staje mi całe życie, pierwsze lata dziecięce, pierwsze radości i smutki, żegnam świat, ludzi, wszystko... gotuję się na śmierć. Po jakimś czasie zaczynam się modlić. Pokrzepiony na duchu, a dłuższym odpoczynkiem wzmocniony na ciele, ponawiam moje usiłowania. Ale teraz jeszcze gorzej, niż było przedtem. Już ani jedna noga nie może w otwór się wsunąć. To mnie oburza! Rzucam się więc w tył gwałtownie, biję stopami o kamienną ścianę, łupek się sypie, mnie poty oblewają, zdaje mi się, że spuchł jak kłoda, że z sobą całą jaskinię wypełnił...

Dostaję zawrota głowy, padam na twarz, czuję, że konam...

Lecz nie umarłem. Znow się budzę... Zagraj jeszcze szczeka, ale już głosem bardzo ochrypłym i urywanym. Ciemność ta sama, co dawniej. Teraz widzę jasno, co mnie czeka. Rantunku nie ma dla mnie żadnego, zginąć muszę. Jestem jak człowiek, który, zbudziwszy się z letargu, znalazł się w grobie... Na co się przyda gniew, szamotanie, skargi, skoro wszystko stracone! Robię obrachunek sumienia, odmawiam modlitwy, powierzam duszę moją Bogu i z rezygnacją układam się pod ścianą.

Niech skonam... byle prędko!...

A kiedy to mówię, niespodziewanie, gdym ciało prostował, obie moje nogi dostają się w próżnię, mimowoli w tył się posuwam i oto już cały mój korpus znajduje się w szerokiej jaskini. Nie mam jeszcze czasu zdać sobie sprawy z tego, co się ze mną dzieje, ale instykt pędzi mnie w tył, cofam się z szybkością zadziwiająca, jak długo to trwa, nie mogę obliczyć, nareszcie czuję, że mi zimno.

Podnoszę głowę. W koło ciemno, nademną gwiazdy... Jestem już na dworze, o jakie dwadzieścia kroków od jaskini, ciągle na czworakach. I anim wiedział, kiedym się z niej wydostał.

Wasyła nie było. Czekał do nocy, potem wziął strzelbę, rzeczy, Rygora i udał się do najbliższej wioski, aby rano wrócić z ludźmi i ratować mnie, jeśliby to było możliwe.

Przez lasy i bagna, jak upiór błędzący dobiłem się nocą do najbliższej osady, a zaś nazajutrz w południe przyjechałem do Smoczego.

Na ganku przywitał mnie pierwszy Zagraj. I on wyszedł cało.

(Dalszy ciąg w najbliższym Nrze niedzielnym nastąpi).

## Z MUZYKI.

\* Wieczór piątkowy Towarzystwa muzycznego ściągnął do sali dość liczną publiczność, jakkolwiek nie można powiedzieć, aby program wieczoru z wyjątkiem kwartetu smyczkowego Volkmana, budzącego żywszy interes muzyczny, posiadał dość siły pociągającej. Obok Volkmana, kilka drobnych chórów wprawdzie z powodzeniem, pod kierunkiem dyr. p. Barabasza wykonanych, ale zbyt treściwą do siebie zbliżonych, przytem parę utworów salonowych, odegranych przez uczniów prof. Domaniewskiego, na które czekaliśmy cierpliwie do popisu rocznego szkoły — i nic więcej nadto. To trochę jednak za mało, w stosunku do wymagań, jakie rościć wolno względem instytucji poświęconej ćwierćwiekiem przeszło istnieniem i posiadającej dość środków do spełnienia najważniejszego z zadań Towarzystwa, jakim jest dążność do rozszerzenia estetycznych pojęć i podniesienia smaku muzycznego wśród naszego ogółu. Instytucja taka grzeszy już, jeżeli dla „dobrego“ zaniedbuje „lepszego“, a nam się jeszcze w Krakowie dzieła Händla, Bacha, Mozarta itp. nie przejadły do tego stopnia, abyśmy w produkcjach przeznaczonych do nadawania tonu naszej muzykalności, potrzebowali się zajmować drobiazgami, którym każdy łatwo bez cudzej pomocy przypatrzyć się może w domu. Nie spuszczamy z oka interesujących objawów tegoczesnej muzyki, ale, sądząc że zaznajamianie publiczności z nieśmiertelnymi arcydziełami muzyki klasycznej — oto byłoby pole, na którym Towarzystwo przede wszystkim siły i chwały dla siebie szukaćby powinno.

Lecz wróćmy do Kwartetu Volkmana, który odznacza się niezwykłą u tego kompozytora świeżością i jasnością, a w ustępie pierwszym, oraz w Finale wprost rękę mistrza zdradza. Mniej szczęśliwie wypadły ustępy środkowe; nieśmia nęcą pomysłowość podnosi tutaj kompozytor środkami zewnętrznymi: w Andante przez użycie sordina, w Scherzo nader szybkim tempem. Kwartet znalazł troskliwych, zarówno o szczegóły, jak całość, wykonawców w pp. Ostrowskim, Singerze, Stinglu, wreszcie w kapelmistrzu p. Hocku, który, jak zawsze, gotów na usługi, byle rydwan sztuki toczył się dalej; niedoszłą do skutku deklamację zastąpił w ostatniej chwili pełnem precyzją odegraniem Swity Riesa.

## ŁOWIECTWO.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wadowice d. 9 stycznia.

Wyczytawszy w nr. 3. waszego dziennika opis polowania w Wielkopolsce, a na końcu pytanie: Kiedy u nas tyle zwierzyny będzie? — na takowe odpowiadam:

1. Wtedy, gdy kłusownika, który chodził na polowanie 156 razy i z trudem i kosztem 90 zł. został złapany, Starostwo skaże nie na trzy dni aresztu (z czego sobie drwi i dalej kłusuje), lecz najmniej na 3 miesiące;

2. wtedy, gdy złapany kłusownik, który w dodatku pobił przysięgłego strażnika, otrzyma kozy nie 14 dni, ale choć rok więzienia;

3. wtedy, gdy niezający ustawy łowieckiej adjunkt sądowy nie będzie zasądzał za zastrzeżenie psa, samopas się włóczącego za zwierzyną, na 5 dni aresztu bez wykupna;

4. wtedy, gdy pastuchy po wsiach nie będą wybierali jaj z gniazd i młodych zajączków łapali i gdy za to będą karani, co dziś się nie dzieje;

5. wtedy, gdy zakaz trzymania broni w domu bez pasportu będzie zaprowadzony;

6. nakoniec wtedy, gdy sprzedający zwierzynę będzie zobowiązany wykazać się na każdą pojedynczą sztukę rewerse, z którego terytorjum myśliwskiego zwierzyna pochodzi.

Dziwna rzecz, co widziałem w kilku powiatach, że gdy starosta jest myśliwym, to jak się mu kłusownik raz w ręce dostanie, pewnie mu się odechce kłusować.

## Wyprawa do krajów nieznanych.

W zakresie badania okolic bieguna północnego naszej ziemi powstała ostatnimi czasy formalna gorączka współwiedzenia się. Kilka wypraw jest w drodze, a inne wyruszyć mają zaraz z nastąpieniem wiosny. Zaniedbanym natomiast przez uczonych i podróżników był biegun południowy, co nie oznacza bynajmniej, iżby go za mniej ciekawy uważano, lecz większa odległość od cywilizacyjnych sfer globu utrudniała zadanie, a nawet być mogła przyczyną, że mniej o tej stronie pamiętano.

Zdaje się, że nastąpi teraz reakcja.

Badacze zwrócili już oko w tamtym kierunku, a niebawem odpowiednio urządzona wyprawa odpłynie i do południowego bieguna.

Już przed czterema laty w Australji powstał był zamiar wyprawy pod biegun południowy, i w celu tym związane nawet zostały układy pomiędzy towarzystwem geograficznym w Melbourne, a profesorem Nordenskiöldem, któremu proponowano kierownictwo ekspedycji. Baron Oskar Goltenburg deklarował się nawet ofiarować na ten cel 5.000 funt. szterl., jeżeli kolonie australskie złożą taką samą sumę; kolonie jednak nie były tyle hojne i przedsięwzięcie nie doszło do skutku.

Tymczasem jednak w Anglii i Ameryce zaczęto energicznie krzątać się około tej sprawy. Dwaj podróżnicy: dr. Cook i Norwegczyk Edwin Astroys, przedstawili amerykańskiemu towarzystwu geograficznemu plan wyprawy, która tym razem prawdopodobnie wykonaną już będzie.

Według wspomnianego planu, ma być do celów wyprawy zbudowany silny okręt, w rodzaju, jaki bywa używany do połowu wielorybów na morzach lodowatych. Wyprawa, razem z załogą statku, składać się ma z 14 ludzi i wyekwipowaną być na 3 lata.

Ponieważ zima na północnej półkuli odpowiada latu na południowej, czas więc od grudnia do marca najodpowiedniejszy jest do zamierzonej wyprawy, która też wyruszy d. 1 września r. b. z Nowego Yorku, z małemi przystankami do kraju Ludwika Filipa, a stąd dalej — w nieznanne okolice lodowców bieguna południowego.

Celem bezpośrednim jest osiągnięcie do ładu, położonego o ile można najbliżej bieguna. Jeżeli ziemia taka da się odszukać, a posiadać będzie miejsce dogodnie do zarzucenia kotwicy, wyprawa przetrzymuje tam, czyniąc wszelkie możliwe badania i obserwacje.

Podczas następnego lata (grudzień do marca) projektowana jest podróż naukowa po owym spodziewanym kraju. Do usług tej ekspedycji lądowej wyprawa zabierze z sobą 50 psów eskimowskich. Dopiero po ukończeniu tej wycieczki, nastąpi powrót do domu.

Autorowie planu przewidują, że po tak długiej służbie w stronach podbiegunowych, okręt parowy może się okazać nieużytecznym; w tym wypadku, członkowie wyprawy mają powrócić na łodziach ratunkowych do kraju Ludwika Filipa.

Nadmienić tu należy, że w lecie przemysłowiec i żeglarz norweski, który pierwszy rozwinął w Norwegii połów fok, wysłał do południowego bieguna statek „Antaretic”, urządzony do połowu wielorybów. O losach jego nie wiadomo; wyprawa to zresztą nie naukowa.

## KRONIKA.

Kraków dnia 21. stycznia.

**Kalendarz kościelny.** Dziś Agnieszki panny męczenniczki, jutro Wincentego męczennika.

**Kalendarz myśliwski** na styczeń. Wolno polować na kozy (rogacze), zające, lisy, jarzabki, słomki, cietrzewie, guszcze, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniac należy: łanie, kozy, cielęta i spiczaki; borsuka, kury guszców i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie, a od 20 stycznia, bażanty i kuropatwy.

**Kalendarz rybacki.** W styczniu nie wolno łowić raka samea i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisany miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godziną 11 a

1 łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwonki i bolenia.

**Kalendarz astronomiczny.** Dziś wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 7 minut 29 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 11 po południu. Długość dnia godzin 8 minut 42.

Barometr wskazuje pogodę. Ciepła stopni 2.

### Kupujecie tylko u chrześcijan!

**Henryk Sienkiewicz** bawi od piątku w Krakowie.

**Nabożeństwo pamiątkowe** ku uczczeniu 32 rocznicy powstania styczniowego, odbędzie się w poniedziałek o godz. 10 przed południem w kościele OO. Dominikanów.

**Karnawał.** Wczoraj bawiono się wybornie w Kasynie powszechnem, gdzie niewielu zebrało się tancerzy, ale za to ochoczych. — W „Zg.” dzie natomiast było tłumno. Tańczono pod wprawną komendą p. Wójcika. Do kadryla stanęło 60 par. Bawiono się wybornie do rana.

**Z Uniwersytetu.** P. Jakób Newestiuk, rodem z Horodenki w Galicji, otrzymał onegdaj na tułtejszym Uniwersytecie stopień Dra wszech nauk lekarskich.

**Sprawa konkursu na tablicę pamiątkową,** do kościoła OO. Kapucynów, gdzie Kościuszkowi miał dać poświęcić pałasz swój d. 24 marca 1794, miała się rozstrzygnąć wczoraj. Ponieważ jednak zaproszeni sędziowie nie zjawili się, odłożono rozstrzygnięcie konkursu tego do d. 1 lutego b. r. Nadesłanych 9 projektów zostanie niewątpliwie w sali magistratualnej zamkniętych, a drzwi opieczętowane.

**Bal** odbył się wczoraj u hr. Stanisław. Badeniów. Ochocza zabawa trwała do rana.

**Ślub.** W Wiedniu, odbył się wczoraj ślub p. Marji bar. Lewartowskiej, córki p. Marji z Napadiewiczów bar. Lewartowskiej, z p. Bogusławem Kieszkowskim, synem Zofji z Leszczyńskich, oraz p. Henryka Kieszkowskiego, dyrektora Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Po akcie ślubnym młoda para udaje się do Sambora, gdzie p. Kieszkowski pozostaje na stanowisku starosty rządowego.

**Publicum.** Na wykłady publiczne rektora dra Korczyńskiego zatytułowane „Publicum”, odbywane w b. półroczu na Uniwersytecie tułtejszym, a odnoszące się do balneologii i balneoterapii, uczęszczają licznie nie tylko wszyscy słuchacze 3, 4 i 5 kursu medycyny, ale także i lekarze zawodowi, tudzież prywatni ludzie zajmujący się geologią i geognozą. Wykłady te zawierające arcyciekawe szczegóły o zdrojowiskach krajowych, powinny być ogłoszone drukiem, udowadniają bowiem, jak skuteczne są nasze wody krajowe, i że tylko brak odpowiednich urządzeń i zasłużonej reklamy, powoduje nie potrzebnie wyjazd corocznie wielu kuracjuszków za granicę. Urządzić odpowiednio nasze zdrojowiska i miejsca klimatyczne, nie żałować na reklamę, a nie my do obcych, lecz obcy do nas przyjeżdżać będą.

**Bal akademicki.** Komitet balu akademickiego na dochód Tow. Wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, który się odbędzie dn. 1 lutego b. r. pod protektoratem p. rektora Zolla, donosi nam, iż poczynił wszelkie kroki, aby bal ten wypadł jak najświetniej i ciągłych dokłada starań, by szanownej publiczności uprzyjemnić zabawę, by chwila ta pozostała w niezatartej pamięci uczestników. W tym celu zaprosił komitet p. Tondosa, który chętnie przyjął artystyczne kierownictwo balu i dał projekt na oryginalne a piękne karneceki, a dostawy tychże podjęła się znana w naszym mieście z sumiennosci i artystycznego wykonania firma introligatorska p. Jahody.

Obowiązki gospodyń raczyły dotychczas przyjąć następujące pp. Stanisławowa hr. Badeniowa, Bałucka, Beringerowa, Ciechanowska, prof. Cyfrowiczowa, prokuratorowa Dolińska, mecenasowa Federowiczowa, prof. Alfredowa Halbanowa, mecen. Faustynowa Jakubowska, profesorowa Jaworska, p. Alfredowa Johnowa, prof. Kleczyńska, rektorowa Korczyńska, dyrektorowa Körtkiewiczowa, Józefowa Kotarbińska, Kroeblowa, prof. Krzymuska, de-

leg. Laskowska, prof. Lewicka, p. Łukasiewiczowa, prof. Marsowa, p. Mazarakowa, Nowacka, prof. Obalińska, dyr. Pawlikowska, Pokutyńska, Redykowa, mecen. Rosenblattowa, dr. Sliwińska, mecenasowa Styczniowa, Szalajowa, nadprokuratorowa Szymonowiczowa, rektorowa hr. Tarnowska, rektorowa Teichmanowa, prezydentowa Weiglowa, rektorowa Zakrzewska, prof. Żuławska. *Komitet.*

**Bal rolników.** Komisja policyjno-budowniczo-ogniowa, odbyła wczoraj rewizję sali hotelu Saskiego i zabroniła komitetowi balowemu, ze względu na niebezpieczeństwo pożaru, dekorować powyższą salę fantazyjnymi matami ze słomy. Zgodzono się natomiast, na ubranie sali festonami, i niczajami rolniczymi i snopkami zboża impregnowanymi w sali, oraz na zaprowadzenie podczas balu światła elektrycznego.

**Wieczór uroczysty** w 31 rocznicę powstania styczniowego, odbędzie się w sali strzeleckiej w poniedziałek, z następującym programem: 1. Słowo wstępne wypowie p. St. Chrzyszczewski. 2. Wład. Anczyk: „Tyrteusz“, wypowie p. M. Kozłowski. 3. St. Moniuszko: „Zal dziewczyn“, odśpiewa p. Stanisław Roil, której na fortepianie będzie towarzyszył dyr. W. Barabasz. 4. a) Wieniawski: „Romans“, b) Robert Posselt: „Polonez“ solo na skrzypcach, wykona \* 5. Marcinkiewicz: „Ojciec nasz“ wypowie p. J. Jęjde. 6. a) J. Gall: „Złe języki“, b) Czajkowski: „Kofysanka“, c) Moniuszko: „Pieśń wojenna“, odśpiewa chór akademicki pod kierunkiem dyr. W. Barabasza. 7. „Dramat jednej nocy“ Aurelego Urbańskiego, odegrają amatorzy ze współudziałem p. Anny Kałużyńskiej, artystki dramatycznej. 8. Pieśni patriotyczne, odśpiewa chór akademicki. Początek o godz. 7 wieczorem.

**Rozmaite oszczędności** zaprowadzono w obrębie lwowskiej dyrekcji kolei państwowej. Uszczuplono przedewszystkiem liczbę kart wolnej jazdy dla urzędników i ich rodzin, jak i liczbę kart t. z. regie, zaś w ostatnich czasach, jak donosi jedno z pism prowincjonalnych, zabroniono urzędnikom bezzennym pobierać węgiel opałowy ze składów kolejowych. Wobec drożyzny materiału opałowego, pobór węgla ze składów kolejowych po cenach niższych, był prawdziwym dobrodziejstwem dla urzędników niższych, pobierających szczupłą płacę, a skarb kolejowy nie na tem nie tracił, gdyż w cenę węgla wliczano koszt przewozu. Prawdopodobnie o ukazie tym nie wie nic p. prezydent Biliński, to też pozwalamy sobie na to zwrócić jego uwagę. — Tak pisze *Dziennik Polski*.

**Wygrana.** Zastawiony los w tarnopolskiej filji Banku hipot. austr. Czerwonego krzyża, ser. 9941 nr. 28, wygrał 500 zfr. Onegdaj, gdy w Banku, we Lwowie, odbywała się licytacja klejnotów i papierów wartościowych oddziału zastawniczego, przysłała kolej, między innymi rzeczami, i na zastawiony na kartkę nr. 4422 los Czerwonego krzyża austriackiego. Już wywołano po raz wtóry cenę kupna, gdy w tem likwidator Banku, p. Jakób Parnass, prosił o powstrzymanie sprzedaży tego losu, albowiem, przeglądając listę wygranych losów, skonstatował, iż na powyższy los Czerwonego krzyża austr. padła druga wygrana w kwocie 500 zfr. Natychmiast wycofano los z publicznej sprzedaży, celem przechowania go do dyspozycji niewiadomego z nazwiska właściciela, który, jeśli się zgłosi z kartą zastawniczą, będzie mógł podnieść w Banku rzeczoną wygraną.

**600 zfr. nagrody.** We Lwowie, d. 11 bm., w domu hr. Mikołaja Wolańskiego, popełniono znaczną kradzież. Oprócz kosztownej lornetki, scyzoryka z futerałem, skradziony został order maltański, na emaljonowanym krzyżu, orzeł polski z koroną, wysadzany brylantami, wartości 3000 zfr. Za odkrycie i wskazanie sprawcy kradzieży, wyznaczoną jest nagroda 600 zfr.

**Kardynał dr. Kopp,** przyjmował, jak donoszą gazety czeskie z Tropawy, deputację postów polskich i czeskich na sejm austriacki, która mu przedstawiła swe życzenia, dotyczące językowego i narodowego równouprawnienia. Książę kardynał uznał ich zasady za słuszne i przyrzekł, że popierać będzie dążności Słowian na Śląsku austriackim.



**Zmiana własności.** Dobra Krywe v. Krzywe, w powiecie liskim, przeszły na własność p. Adama i Stefani z Włodków de Laveaux.

**Hr. Zamoyski** Stefan, prezes Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, przyznał z fundacji posagowej swego imienia datkę w kwocie 200 zł. pannie Jadwidze Barko w Tarnobrzegu, sierocie po śp. Jerzym Barko, członku wymienionego Towarzystwa.

**Dla uczniów** szkół publicznych galicyjskich wakuje jedno a ewentualnie i kilka stypendjów z zapisu T. S. Paprockiego o rocznych 150 zł. Podania wnoszące należy do 15 listopada b. r., a pierwszeństwo w otrzymaniu mają krewni fundatora, a następnie inieniicy.

**Polowanie.** W dobrach ordynackich Wysuczka (pow. borszczowski), odbyło się pięciodniowe polowanie, urządzone przez p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego. W ciągu całego polowania ubito: 4 dziki, 4 lisy, 17 kozłów i 283 zajęcy. Przeciętnie było 10 strzelb dziennie.

**Koncert** na dochód zakupu domu muzealnego po Janie Matejce, urządzonym zostanie w połowie miesiąca lutego staraniem dra Władysława Żeleńskiego i prof. Jana Galla.

**Z teatru.** Dziś, w niedzielę, po raz czwarty „Wesele Figara“. Jutro, w poniedziałek, Misterjum Bożego Narodzenia „Jasełka“. We wtorek „Dom otwarty“. W środę po raz pierwszy komedia w 4 aktach Kazimierza Zaleskiego „Małżeństwo Apfel“.

**Nekrologja.** Najstarszy weteran 1830 roku Leopold Szumski, rotmistrz 3 pułku ułanów, zmarł wczoraj 20 stycznia rano, opatrzony św. Sakramentami w 93 roku życia, 39 razy ranny, brał udział we wszystkich bitwach, czczonego krzyżem zasługi wirtuti militari. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, z krypty XX. Pijarów o godz. 3 popoł., na który komitet Opieki nad Weteranami rodziną zaprasza. Spodziewać się należy, że Publiczność krakowska, uczci pamięć najzasłużniejszego weterana 1830 r. licznym udziałem na pogrzebie.

## ROZMAITOŚCI

**Wigilia Bożego Narodzenia w Wenecji.** Czem dla nas choinki, tem w dniu wigilii są dla mieszkańców Wenecji drzewa laurowe; zdobia one w dniu tym ulice, sklepy i najbiedniejsze nawet mieszkanka. Nie noszą one cacek, świec, zieloności swą jedynie umajają ten dzień uroczysty. Widok ulic miasta w wigiliję jest bardzo ciekawy i wesoły. W roku zeszłym panowała prawdziwie wiosenna pogoda, po wąskich ulicach przesuwali się tłumy, cisnąć się i potrzęsając nawzajem. Na San Lucca, San Bartolomio, naokoło Rialto, na San Paolo, odbywały się jarmarki. Wśród stosów najrozmaitszych towarów można było widzieć stare kupfersztychy, partytury i książki wielkiej wartości. Nie ustawiają tu wcale straganów, lecz tylko stoliki, na których piętrzą się owoce, jarzyny i inne produkty. Co się nie mieści na stoliku, bywa składane na trotuarach, przechodnie muszą okrążyć i wymijać różnorodne produkty i towary lub potykać się o nie co krok. Gdy noc zapadnie, każdy stolik bywa oświetlony dwiema świecami. Kasztany, pistacje, figi, daktyle, pomarańcze, ułożone są w półkole, a przy każdym gatunku stoi na straży jakby, laur wyniosły. Widok jest prawdziwie czarodziejski, zwłaszcza wieczorem, przy oświetleniu. Na targach tych wszystkiego prawie można dostać, oprócz — zabawek: a więc słodycze, bakalie, jarzyny, owoce, statuetki gipsowe, obrazy, książki, nuty, itd. Rynek, na którym sprzedają ryby, przystrojony odświętnie w liście, drzewa i wieńce. Dzwony siedemdziesięciu kościołów Królowej Adrjatyki uderzają wreszcie: jest to jakby hasło do wieczery. Zasiadają do niej maguaci, równie jak i nędzarze. Każdy w dniu tym spożywa, co Bóg dał, w cieniu drzewa laurowego.

**Konsumcja koniny w Paryżu.** Konsumcja mięsa końskiego w Paryżu z każdym dniem wzrasta. Obecnie znajduje się tam 180 jatek, sprzedających wyłącznie koninę. W roku zeszłym zjedzono 20.000 koni! Dotąd wyłącznie klasa biedniejsza żywiła się koniną, ale gdy w ostatnich czasach funt koniny kosztuje jednego franka (40 ct.), biedacy i tego przysmaku wyrzec się będą zmuszeni. Dwie trzecie całej ilości koniny Paryżanie spożywają w formie kiełbas.

**Jubileusz.** Znane, doskonałe pismo humorystyczne monachijskie, *Fliegende Blätter*, obchodzi 50-letni jubileusz swego istnienia. Właśnie wydany numer świąteczny rozpoczyna setny toin tego niezrównanego w swoim rodzaju pisma, poświęconego jedynie humorowi i satyrze, z wykluczeniem polityki.

**Anarchizm i anarchiści.** „Anarchiści są dwójakiego rodzaju: tzw. „wykształceni“ są niepraktycznymi marzycielami bez wszelkiego o życiu pojęcia, drudzy zaś, ubożsi, są cielesnie stabi, umysłowo karłowaci, a moralnie zwyrodnieni. Anarchizm wśród klas pracujących jest tylko formą zbrodni, a szkodzi im samym więcej od innych wrogów. Wszyscy uczeni przyjaciele emancypacji robotników nie chcą mieć nic wspólnego z anarchizmem. „W ten sposób swoim wyborem w Londynie wydał sąd o anarchizmie poseł John Burns, znany przewodca angielskich robotników“.

**Roskosze głuchoty.** Jeden z angielskich literatów, straciwszy zupełnie słuch w młodzieńczym wieku, wydrukował w *Tits-Bits* artykuł o przyjemności i przykrości głuchoty. Opierając się na własnym doświadczeniu, dowodzi, że głuchota ma swoją złą stronę, ma jednak i dobrą, tak, że obie się równoważą. Według autora, dodatnie strony głuchoty są następujące: 1) Przy pracy umysłowej, jak czytanie, pisanie lub rysunek, głuchy człowiek doświadcza niczem niezakłóconego spokoju myśli, co jest niemożliwym dla człowieka ze słuchem normalnym. 2) Głuchy z łatwością pisze na samo-drukującej maszynie (type writer) po całych dniach lub nocach, gdy tymczasem człowiek słyszący w krótkim czasie nabiera wstrętu do maszyny ciągle hałasującej. 3) Głuchota w wysokim stopniu wzmacnia pamięć, jak również wpływa na łatwiejszą produkcję literacką. 4) Każdy głuchy człowiek miewa cudowne sny. Autor twierdzi, że nikt z ludzi pełnozmysłowych nie doznaje we śnie tak miłych uczuć, jak człowiek głuchy. Mówi o sobie, że „te cudne, sennie widziadła, stały się dziś częścią mego życia“. 5) Małe dzieci są dla głuchego większym źródłem uciechy aniżeli dla słyszącego, gdyż nie denerwują go swoim płaczem hałasem, głośną zabawą etc. 6) Równowaga duchowa i spokój moralny jest udziałem głuchego, gdyż z natury swego kalectwa nie bierze udziału w zebraniach towarzyskich, nie słyszy plotek, obmowy bliskich osób, drwinek i w ogóle całej towarzyskiej rozmowy często pustej, czezej i banalnej. Wogóle biorąc, jeżeli głuchy nie był muzykantem, a więc nie tęskni za muzyką, to życie jego w takich warunkach jest przyjemniejsze od wielu ludzi słyszących. Nie potrzebnie więc ludzie normalni litują się nad losem głuchego człowieka.

**Wilhelm Tell.** Sprawozdanie teatru miejskiego w Zurychu, przedstawia między innymi szczegółami ciekawy objaw, jak rozwinięty jest wśród szwajcarów klub Tella. Tragedja szwajcarska „Wilhelm Tell“, graną była od początku sezonu zimowego do Bożego narodzenia 20 razy przy pełnym teatrze, a nadto w czasie poświęconym od d. 26 do d. 31 grudnia, grano ją codziennie, a 3 razy dwukrotnie dziennie: w południe i wieczorem. Dodać należy, że mieszkańcy Zurychu nie należą do zapalonych teatromanów.

**Głuchoniemi.** We wszystkich krajach ucywilizowanych nie szczędzą grosza na wykształcenie głuchoniemych. W Galicji, gdzie liczba głuchoniemych dochodzi prawie do 10 tysięcy, jest jedyny zakład, który pomieścić może 70 wychowanków. Dyrekcja tego lwowskiego zakładu, dokłada wszelkich starań, izby ta pożyteczna instytucja dorównała przynajmniej w części zakładowi głuchoniemych w Warszawie, ale wszystkie jej usiłowania rozbijają się o brak funduszu, i zakład lwowski nie może swemu celowi zadość uczynić.

Wobec tego, że rodzice dzieci głuchoniemych opłacają podatek szkolny i mają z tego powodu słuszne prawo domagać się, aby ich dzieci, kalectwem nawiedzone, miały dla siebie szkołę, tak, jak dzieci ze zdrowym słuchem, powinien kraj zapiekować się lwowskim zakładem, dostarczyć mu

takich funduszy, żeby się mógł rozwijać i zaspakajając potrzeby wielkiej u nas liczby głuchoniemych kalek. Niechże to więc podczas obecnej sesji sejmowej, rozważą dobrze nasi posłowie i przedstawiają w Izbie wnioski ukrajowienia zakładu głuchoniemych we Lwowie.

**Wielka katastrofa** wydarzyła się w Chinach w Ningpo. Według doniesień z Hongkongu odbywało się tam przedstawienie teatralne, podczas którego wynikł pożar. Zginęło 300 osób, prawdopodobnie kobiet i dzieci, bądź to w płomieniach, bądź skacząc z góry, bądź uduszonych w ścisku.

**Stawnej de Sévigné** postanowili Bretończycy wzniesić pomnik w Vitré. W ratuszu paryskim znajduje się już popiersie znakomitej powieściopisarki, jako Paryżanki; wobec tego jednak, że maż jej był Bretończykiem i ona sama w zamku Vitré długie lata przebywała, tamtejsi obywatele zapragnęli uczcić jej pamięć drugim pomnikiem.

**Córka Vaillanta** napisała list do pani Carnot, w którym błaga ją o łaskę dla skazanego ojca. List trzynastoletniej Sydonii, jest napisany dziecinnie z ortograficznymi błędami.

**Małoruska trupa** aktorów, której się w Paryżu, jak wiadomo, nie powiodło z wystawieniem „Połtawki“, znajduje się dzisiaj w Marsylii o kropnej nędzy. Jak widać, nie udało im się wyzyskać moskiewskiej sympatii we Francji.

**Dzień jeden w Kamerunie.** Dola żołnierza niemieckiego, posłanego do czarnej części świata w roli cywilizatora i zdobywcy, nie jest wprawdzie świetna, ale też z drugiej strony nie można jej nazwać zbyt optykaną. Jest ona nawet dość znośna, jak się pokazuje z listu, który w tych dniach otrzymał z Kamerunu, artysta dramatyczny, Konrad Dreher w Wiedniu. W liście tym, datowanym z Mpororo, kapitan Laugheld tak opisujeienne zajęcia żołnierza niemieckiego:

O godzinie 4 i pół rano rozlega się pobudka, a zanim przebrzmi, trzeba szybko wyskoczyć z łóżka, bo czarna służba zaczyna z nieopisaną szybkością zrywać namioty. Zaledwie zdąży się wypić filiżankę cacao, a już trzeba ruszać w gęstwinę. Rosa śni na trawach, powietrze jest chłodne, ciążo przebiegają zimne deszcze. Pospieszny wymarsz rozgrzewa. Otacza nas głęboka cisza. W tem dochodzi naszych uszu metaliczne pianie perlic — szczekanie wielkich małych psich mu wtóruje i wkrótce na całej linii rozbrzmiewa koncert, który mógłby kamienie zmieć i ludzi w szatę wprawić. Woda rzeki błyszczy przed nami. Raz, dwa, trzy, już siedzimy na grzbietach naszych czarnych towarzyszy, którzy patrząwszy bród, przenoszą nas na drugą stronę. Słońce afrykańskie zaczyna dopiekać, jak daleko i szeroko nigdzie drzewa, nigdzie chłodu. Pot występuje wszystkimi porami. Przed nami zrywa się antylopa i znika w szalonym pędzie. Maszerujemy dalej, upał staje się nieznośnym, a manierka się wypróżnia. Nareszcie przybywamy do obozowiska, lecz ach! woda w kałużach jest czarna i można ją pić tylko ze wstrętem. Lecz pragnienie dokucza. Tymczasem czarni rozbili namioty, warzymy herbatę i zajadamy konserwy. Zjawia się naczelnik plemienia murzyńskiego, przynosi gołębie, barany i kozę, za co otrzymuje trzy metry czerwonej lub białej materji. Gdy układy się toczą, zapada zmrok. „Chakulla taljari!“ — wołają czarni, co znaczy: „Jedzenie gotowe“. Dostajemy zapę, perlicę, którą upolowano po drodze i tarte słodkie kartofle. Potem pije się znowu herbatę, i gdy na niebie wschodzą gwiazdy, zapadamy w sen... marząc o dalekim domu rodzinnym. O godz. 9 wieczorem trąbią na spoczynek, strażę zajmują swe stanowiska, głęboka cisza zalega w obozie. Tak nam tu dzień upływa“.

## HUMOR.

— O tak, panie — rzecz mateczka — dzieci starsze są daleko przyjemniejsze. Z małymi trudno dojść do ładu.

— O tak, pani — potwierdza stary kawaler — dzieci starsze są daleko przyjemniejsze; można je przynajmniej w razie potrzeby, dobrze wygrzmocić.

## Tajemnicza rozmowa.

— Panie! rzecze raz Ktoś I —  
Chcę uczynić ci zwierzenie.  
Wiem, żeś człowiek honorowy  
I dyskrecję w tobie cenię.  
Pozwól przeto, że dziś mojem  
Zaufaniem cię zaszczycę  
I powierzę ci na ucho  
Wielką moją tajemnicę.  
Święta, panie, są kosztowne,  
W poświęceniu tedy czasie  
W deficycie jam się znalazł  
I w pieniężnym ambarasie.  
Gdy wyznanie ci to czynię,  
Płonę z wstydu, jak dziewica  
Potrzebuję trzystu reńskich,  
Oto moja tajemnica...  
— Szczerze dzięki — rzekł Ktoś II —  
Umiem cenić, dobry panie,  
Że w dyskrecję moją wierysz  
I masz do mnie zaufanie.  
O, nie sprawię ci zawodu,  
Więc przedemną nie miej tremy,  
Wierzaj, o twej tajemnicy  
Będę milczał, jak grób niemy...

## OSTATNIA POCZTA.

## Z SEJMU.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów 20 stycznia.

Gminie Sokołów pozwolono na pobór opłaty gminnej od alkoholów i spirytualij na przeciąg lat 5.

Wniosek posła Dworskiego w przedmiocie uchwalenia projektów ustawy gminnej dla miast i miasteczek i dla gmin wiejskich, przekazano komisji gminnej.

Załatwiono kilka petycyj i dokonano wyborów do komisji kolejowej i górniczej.

Pos. Potoczek złożył wniosek, dotyczący projektu ustawy łowieckiej.

Pos. Okuniewski interpelował rząd o rozwiązanie seminarjum duch. gr. katol. w Wiedniu i we Lwowie.

*Neues Wiener Tagblatt* ogłasza pismo adwokata Kleina, pełnomocnika księcia Hohenlohego, w sprawie Morskiego Oka. W piśmie tem oświadcza Klein, że granica między Galicją a Węgrami w wysokich Karpatach jest naturalną na kartach jeneralnego sztabu dokładnie oznaczoną. Granicę tę stanowi szczyt Mnicha a właściwie linja prosta, przeprowadzona od tego szczytu do jeziora i dalej aż do rzeki Białki. Ta granica, zdaniem Kleina, nie została nigdy zmieniona i dopiero od agitacji, jaką rozwinęło Towarzystwo Tatrzańskie, zaczął się okres sporów.

W Sejmie czeskim toczyła się onegdaj w drugim czytaniu debata nad popieraniem budowy kolejowych. Młodoczesi postawili wniosek, aby wszyscy wybierani z Czech członkowie rady kolejowej, znali obydwa języki krajowe. Wniosek ten odrzucono, przyjęto natomiast pośredniczący wniosek Wydziału krajowego, orzekający, że przy układzie rady kolejowej, należy jak najsurowiej przestrzegać równouprawnienia obu języków krajowych. Młodoczesi i Staroczesi głosowali przeciw temu wnioskowi.

Poseł Engel, jako skarbnik młodoczeskiego stronnictwa, zaprzecza stanowczo w „Narodnich listach“ zeznaniom oskarżonego Czizeka w procesie „Omladiny“, co do subwencji, jaką stronnictwo miało ofiarować w tym celu, żeby związek międzynarodowy popierał Młodoczechów w walce o powszechne głosowanie.

Podczas wczorajszej rozprawy w procesie przeciw członkom „Omladiny“ odbywało się w dalszym ciągu przesłuchiwanie oskarżonych. Siedemnastoletni zecer, Kunes, obwiniony, prócz przytoczonych w akcie oskarżenia faktów, o zdradę główną, popełnioną przez niedające się powtórzyć obelgi, miotane w areszcie śledczym, nie przyznaje się do winy. — Ośmnastoletni lakiernik Mayer, mieni się niezawisłym socjalistą i zeznaje, że brał tylko udział w poufnych zgromadzeniach.

Popołudniu przesłuchiwany był najprzód kan-torzysta Rudolf, który oświadczył, że jest rewolucjonistą, ale nie rewolucjonistą „czynu“. Prezydent nie dopuścił oskarżonego do rozwijania socjalistycznego programu. Rudolf przyznaje, że sprzeniewierzył 700 złr., ale uczynił to w inny sposób, aniżeli przedstawia dochodzenie śledcze. Oskarżony oznajmił, że uczestniczył tylko w demonstracjach na Białej Górze, co uważa za obowiązek każdego Czecha, oraz, że protokół śledztwa jest nieprawdziwy i że protokołu tego nie czytał. Przewodniczący zauważył, że szczegół ten nie jest wiarogodny.

Oskarżony Pfeifer, malarz w fabryce porcelany, przyznaje tylko, że rozbijał jedynie okna w redakcji *Hłasa Naroda*; stanowisko bowiem, zajmowane przez ten dziennik, obrażało jego przekonania. Na zapytanie prezydenta dlaczego on i jego towarzysze nie polemizowali raczej z *Hłase-m* w organie swego stronnictwa, odpowiedział oskarżony: „To byłoby za głupie“. W dalszym ciągu począł Pfeifer zachowywać się nader nieprzychylnie. Przewodniczący oznajmił, że takiej zuchwałości nie zdarzyło się mu jeszcze nigdy spotkać i nakazał wyprowadzić oskarżonego z sali. Reszta oskarżonych podniosła wśród wielkiego hałasu, okrzyki protestu i wołała: Oho! — Obrońcy i oskarżeni zerwali się z ławek. Przewodniczący donośnym głosem napominał wszystkich do spokoju. Na usilne jednak prośby i przedstawienia obrońcy, przerywane nieustannie przez innych oskarżonych, pozwolił przewodniczący Pfeiferowi pozostać w sali.

Przy oskarżonych Prknie i Wainerze znaleziono materiały do znieważenia orłów cesarskich. Oba twierdzą, że materiały te posiadali dla celów zawodowych. Subjekt, Legner, przesłuchiwany w policji z powodu sprzeniewierzenia, popełnionego w handlu delikatesów, zeznał wówczas szczegóły, które doprowadziły do odkrycia związku „Omladiny“. Legner odwołuje obecnie swoje zeznania i oświadcza, że był przez dozorcę oszołomiony winem i piwem. Prezydent przedstawił oskarżonemu protokół zeznań, poczynionych przed sędzią śledczym, od którego z pewnością nie otrzymał ani piwa, ani wina. Legner trwa przy swoim twierdzeniu, że nie zna żadnej „Omladiny“, nic o niej nie wie i nie zna żadnego z oskarżonych.

Biskup tyraspolski X. Dr. Zerr ogłasza w *Köln. Volks Ztg.* z powodu różnych pogłosek, krążących co do jego pobytu w Rzymie, że ani od rządu rosyjskiego do Ojca św., ani też od Ojca św. do rządu rosyjskiego nie otrzymał żadnego polecenia. X. biskup Zerr zabawi w Rzymie jeszcze kilkanaście dni.

*Grażdanin* ogłasza wiadomość wiarogodną z Warszawy, że stan choroby Hurki pogorszył się znacznie. Generał leży bez przytomności.

Z Rosji donoszą o wzmagającej się emigracji żydów. Parowiec „Diamond“, który 10 stycznia opuścił Lib., uwiózł 170 żydowskich wychodźców, przesłajających się częścią do północnej Ameryki, częścią zaś do Afryki.

## Telegramy.

**Berno morawskie** 21 stycznia. Wiec katolików czeskich zwołany będzie na wiosnę. Wiec obradować będzie nad sprawą założenia katol. uniwersytetu w Bernie.

**Wiedeń** 21 stycznia. Eks król Milan przybył tutaj.

**Budapeszt** 21 stycznia. Wykryło się tu brzydkie oszustwo. Poseł Jerzy Lindner ze stronnictwa narodowego, wyłudził od biskupa greck. obrz. Petrowicza 5000 złr. rzekomo celem wręczenia ich rady ministerstwa Szueremu, aby uzyskać potwierdzenie wyboru Petrowicza. Kiedy potwierdzenie to nie nadchodziło jakoś, zażądał Petrowicz od Szuerego wyjaśnienia, skutkiem czego oszustwo wyszło na jaw.

**Bielak** (Villach) 21 stycznia. Stronnictwo

niemieckich narodowców postanowiło popierać kandydaturę Steinwendera.

**Rzym** 21 stycznia. Bank budowniczy w Modjolanie, wraz z czterema swojemi filjami, zażądał 6-tygodniowego moratorium.

## Odpowiedzi Redakcji.

*Anonimowi w Krakowie.* Nasz redaktor już dawno się ożenił i bardzo jest szczęśliwy, więc do niego rozprawa drukująca się w *Głosie Narodu* odnosić się nie może, ale szanownemu Panu za końcowe uwagi w jego liście, szczerze radzimy, byś jak najprędzej udał się do dra Żulawskiego.

*Komuś z teatru.* Gniewacie się, żeśmy z nieboszczki Wyrwiczówny nie zrobili bohaterki? A za co mieliśmy ją aureolą otaczać? Prosimy o wyjaśnienie.

*Wpan Wacław Dąbrowski w Nowym Sączu.* Umieszczając dziś Pańską korespondencję i dziękując za nią uprzejmie, tem samem cofamy dawniejsze nasze powiedzenie o „dwóch srokach“.

*Wpanu Z. K. w Krakowie.* Pytasz pan nas czy prawda że na Podgórzu zawiązało się jakieś nowe Towarzystwo kominarzy? Na to musimy Panu odpowiedzieć, że wedle zebranych na miejscu wiadomości, Podgórze posiada dwóch kominarzy, którzy w zimie czyszczą kominy, w lecie zaś pasą bydło. Podgórze pod tym względem jest miastem zostającym jedynie pod opieką Opatrzności, bo jeżeli w ciągu 20 dni były aż 3 pożary kominowe, to chyba wyraźny dowód, że nikt ze śmiertelnych nie troszczy się o jego bezpieczeństwo.

*Wpan Stanisław B. w Krakowie.* W onegdajszym numerze naszego pisma, w sprawozdaniu z Walnego zgromadzenia przemysłowców i rękodzielników, zakradła się fatalna pomyłka, zamiast bowiem „zgromadzeniu przewodniczył radca miejski p. Roman Chmurski, zecer przez pomyłkę złożył radca „niejaki“. Za pomyłkę drukarską w codziennem piśmie łatwą do wytłumaczenia, przepraszamy interesowanego.

(*Rubryka „Nadestane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

W niedzielę d. 21 stycznia 1894, odbędzie się na stawie zwierzyńskim w „Pałacu“

## Wielki turniej na lodzie

5 nagród z pracowni pana Czaplickiego dla najpiękniej ślizgających się Pań i Panów. Cały czysty dochód przeznaczony jest dla Tow. przyjaźni muzyki krakowskiej.

## „Harmonji“

na sprawienie płaszczy dla kapeli, która w wzdwojonym komplecie, przez czas zabawy przygrywać będzie.

Wstęp 20 centów.

Bilety sprzedawane będą uproszone Panie bez naddatków przy kasie.

Początek o godzinie 2 popoł.

## HANDEL WIN HISZPAŃSKICH

pod Firmą

## „VINADOR“

zawiadamia swych Szan. P. T. Odbiorców, iż doczasowy podróznym p. Leopold Liebel dla Firmy tej podróżować nie będzie, a wkrótce inny podróznym będzie miał zaszczyt przedstawić się Szan. Panom odbiorcom.

Zastępstwo na Kraków i Galicję wschodnią przyjął p. Leon Schiller Kraków, Rynek główny l. 8.

## PORA,



w której jesteśmy, powoduje okazy i oszpecenie powłoki ciała: skóra staje się siwą, suchą i pękającą. Dla uniknięcia tego należy używać ciągle do twarzy i rąk produktów zwanych *Creme Simona*, *Puder ryżowy* i *Mydło Simona*, wymaga podpis: *Simon*, ul. Grange Bateliere 13, w Paryżu; w Krakowie w magazynie P. W. Fenza i w aptekach pp. Redyka i Wiszniewskiego i w składzie aptecznym p. Serafińskiego.

„Wspierajmy codzień przemysł ojczyzny“

<p>J. F. Fischer Linia A-B. Skład papieru i towarów kolonialnych. Telefon 18.</p>	<p>FABRYKA ZAPALEK Dr. Władysław Szujskiego w Krakowie.</p>	<p>Magazyn Obuwia 56 pod kierunkiem 300 BRON. DOBRZANSKIEGO ulica św. Jana Nr. 4.</p>	<p>M. NIEMETZ Kraków, Sukiennice Nr. 30. Poleca ZAKŁAD OPTYCZNY, wielki wybór okularów i cwieków, szkła najlepsze.</p>	<p>Farbiarnia i pralnia chemiczna Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17. przyj- muje do farbowania, prania lub odczyszczenia wszelkie materje jedwabne, wełnia- ne, bawełniane, akşamity, koronki i t. p. Z uszanowaniem PIOTR UTELSKI.</p>	<p>Wielki magazyn obuwia mę- zkiego i dla pp. oficerów; fa- son angielski, francuski. LEON GAŁEK, Florjańska 30. Konces. Biuro wywiadowcze i kantor sług Marji Ostro- wskiej w Krakowie, — ulica Szewska L 20 na dole poleca wyborową służbę.</p>
---	---	---	--	--	---

GŁOS NARODU. **Kto popiera pracę rodaków, pomnaża własny majątek.** Adresy firm krakowskich.



**A. SZAFRAŃSKI**  
Kraków, Rynek główny, Linia A-B, Nr. 37.

Skład fabryczny farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych, wyrobów gumowych, artykułów gospodarczych i browarniczych; poleca po cenie umiarkowanej: **Pasy do maszyn** prawdziwe angielskie. **Rzemyki, śruby, nity** do spajania pasów. **Oliwy, oleje** do maszyn. **Weże gumowe**, konopne, płyty gumowe i asbestowe. **Artykuły chirurgiczne** i wyroby gumowe. **Ceraty** do obicia mebli, na stoły i t. p. **Płótna gumowe, prześcieradła** dla dzieci. **Baseny, wate**, wodę karbolową, irygatory. **Chodniki** ceratowe, szpagatowe i kokosowe. **Linoleum** do wykładania pokoi i dywaniki. Wielki wybór **szczotek** do sukien, zębów i paznokci. **Maszyny do prania** białizny, magle. **Wyżymaczki** prawdziwe amerykańskie. **Swiece Apollo** stołowe, kościelne i kolorowe. Wielki **skład perfum** angielskich, francuskich **mydeł** toaletowych i **kosmetyków**. Wszelkie artykuły gospodarcze i domowe. Wielki wybór **kaloszy** prawdziwych rosyjsk.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniłam odwrotną pocztą 1 20—100



**KONKURS!**  
I. 3774.  
Celem obsadzenia posady akuszerki okręgowej z siedzibą w Babcicach powiecie Chrzanowskim rozpisuje się niniejszym konkurs.  
227 1—3

Akuszerka okręgowa pobiera z Kasy Wydziału powiatowego płacę w kwocie po 100 zlr. rocznie, z obowiązkiem bezpłatnego niesienia pomocy położnicom, których ubóstwo stwierdzone będzie świadectwem Zwierzchności gminnej i Urzędu parafialnego.

Podania należy udokumentowane wnosić należy do Wydziału Rady powiatowej w Chrzanowie po dzień 31 Stycznia 1894 r.

Z WYDZIAŁU RADY POWIATOWEJ  
Chrzanów dnia 15 Stycznia 1894 r.  
Wice-Prezes **Józef Baranowski** mp.

**FABRYKA MIODU**  
**KAZIMIERZA ROBACKIEGO**  
przy ul. Sławkowskiej l. 26, istniejąca od r. 1841  
poleca MIODY NATURALNE w najlepszym gatunku młodsze i starsze, jako to: „Esencje Maliniaki, Wiśniaki i Dereniaki“ w butelkach od zlr. 1—7. — Zwyczajnie lekkie i cięższe miody sprzedaje hurtownie i częściowo na szklanki i litry, litr od 32 ct. aż do 1 zlr. 20 ct. — Wszelkie zamówienia uskuteczniłam odwrotną pocztą. 225 2 2

**Ważne dla wszystkich!** Dostać można w handlu A. Szafrańskiego Linia A. B. w Bazarze krajowym ul. Wiśnina i handel żelazny W. Halski w Krakowie, najlepszy środek przeciw niestraceniu formy w ubraniu 8000 ramienników (wieszadeł) posiadam do wieszania garderoby dla panów, które sprzedaje tylko po 10 ct. sztuka. Wieszadła są najnowszego fasonu różnego formatu tak na futra, paleta, surduty jako też na ubrania damskie.

**Parcele budowlane**  
w Krakowie  
w miejscu przyneypalnym,  
za przystępną cenę  
do sprzedania.

**KAMIENICA**  
dwupiętrowa  
z pierwszorzędnym urządzeniem i ślicznym widokiem  
do sprzedania.

Wiadomość w biurze technicznym 191 2 2  
**T. Kohlmann & K. Scharoch**  
ul. Radziwiłłowska 19.

Niewielką liczbę egzemplarzy, najlepszego prawdziwie humorystycznego kalendarza krakowskiego, na rok 1894 z licznymi ilustracjami p. t. 226 1—2

„ANANAS“  
posiada jeszcze i poleca dopóki zapas starczy księgarnia  
**L. ZWOLIŃSKIEGO I SPÓŁKI**  
W KRAKOWIE  
Cena 50 ct. z przesyłką 55 ct.  
Na żądanie katalogi darmo.

**Realność**  
przy placu Matejki  
2—3 Nr. 3 209  
jest do sprzedania.  
Wiadomość w miejscu.

**ANTONI SCHULZ**  
w Krakowie ul. Szewska 18  
poleca swe dobre i naturalne  
**Oedenburskie wina**  
białe po 50, 65, 75 ct. i 1 zlr. butel.,  
czerwone 55, 65, 80 ct. i 1 zlr. butel.  
w beczkach znacznie taniej. 210

**Zgubiono**  
16 stycznia wieczór  
**LORNETKĘ**  
z kości słoniowej,  
w woreczku pluszowym ko-  
loru brązowego.

Łaskawy znalazca zechce się zgłosić do Redakcji „Głosu Narodu“, gdzie otrzyma odpowiednią nagrodę. 220 2—2

Ces. król. austr. koleje państwowe.  
Nr. 1668/L. 212 3—3

**KONKURS.**

Celem obsadzenia kilku miejsc technicznych urzędników w okręgu podpisanej ck. Dyrekcji ruchu rozpisuje się niniejszym konkurs.

Kandydaci winni wykazać:

1. że są poddanymi austriackimi,
2. że osiągnęli wiek najmniej lat 20, a nie przekroczyli wieku lat 35.
3. że są ukończonymi technikami i że posiadają przepisane 2 egzamina państwowe.

Kandydaci uwzględnieni otrzymają płacę roczną 600 zlr. i na systemizowane kwaterowe, które np. w Krakowie wynosi 240 zlr. wa.

Podania zaopatrzone znaczkiem stemplowym na 50 centów i w dokumenty wykazujące warunki powyższe pod 1. 2. 3. należy wnosić do podpisanej ck. Dyrekcji ruchu w terminie do dnia 31-go stycznia b. r.

**Ck. Dyrekcja ruchu w Krakowie.**

Perfumy, wodę kolońską, mydła, wszelkie przybory toaletowe, jak: szczotki, grzebienie, lustra polecają w wielkim wyborze **Br. Biłewscy** w Krakowie obok kościoła nr. Marji.

Handel towarów żelaznych **W. H. ALBKI** Kraków, Subiennice Nr. 21, 22, poleca **Noże i Widełce, Noże kuchenne, Scyzoryki, Nożyczki, Brzytwy**, powyższe wyroby z fabryk Angielskich, Francuskich, Szwajcarskich, Niemieckich i krajowych, poleca również wszelkie artykuły w zakres handlu żelaznego wchodzące.

25-158 14



# Nowo otworzony SKŁAD LAMP

z ces. i król.  FABRIKS-ZEICHEN uprzyw. fabryki:

## „R. DITMAR“

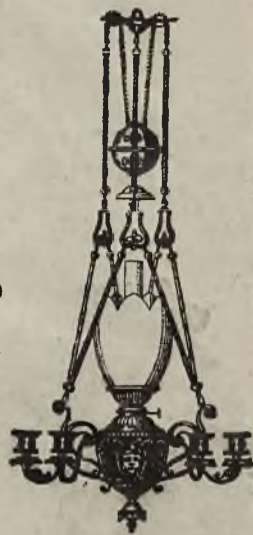
w Krakowie, Rynek główny l. 12, 193 5-10

poleca LAMPY do wszelakich celów oświetlania, jako to: stołowe, wiszące, pająki i kandelabry z wisiorkami, ścienne, buduarowe, do lokali publicznych, korytarzy, kuchenne; LATARNIE do ulic, na schody, do sieni, piwnicy i stajenne; tudzież lampy na postumentach i na kolumny z koronkowymi umbrami.

PRZYBORY do LAMP, jakoteż ich nawet najmniejszych części składowych, zawsze nabyć można.

Wysyłki na prowincję uskuteczniają się odwrotną pocztą, — rysunki i cenniki na żądanie bezpłatnie.

→ CENY TANIE. ←



### WAKZYWA

217 i owoce 33

z suszarni bocheńskiej, nadeszły do handlu

**EDMUNDA KLIMKA**

w Krakowie linia A-B.

### Lodownia

obszerna i głęboka do 146 wynajęcia. 9-?

Dwa pokoje z przedpokojem na 1-szem piętrze i pokój na półpiętrze w handlowo najruchliwszym punkcie przydatne na kantor lub magazyn do wynajęcia. Wiadomość przy ul. Mikołajskiej 4.

### Bolesław Gliniecki



15-32

15

W KRAKOWIE.

### Bolesław Gliniecki

Fabryka Tutek cygaretowych „NORIS“

Kraków, ul. Poselska l. 25,

poleca palącym:

**Tutki cygaretowe** z bibułki francuskiej „le Houblon.“ — „Le Houblon“ istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tutek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy „le Houblon“, już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek „NORIS“ używa tylko tej bibułki, a przy zakupie należy żądać wyraźnie: „tutki le Houblon“ fabryki „NORIS“. — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki. 70 13 52

### Nerwowość!

Wszelkie choroby nerwowe kobiece oraz wszelkie zdenerwowania, pochodzące z nadużyte młodości, leczy doświadczoną od dawna metodą, nie przerywając kuracją codziennych zajęć.

Zasięgając rady, potrzeba tylko, aby chory opisał dokładnie swoje cierpienia, oraz kuracje jakich dotąd używał.

**J. EIGER, specjalista, Berlin,**  
Danzigerstrasse 19. 179 6-22

### Bióro techniczne

**T. Kohlmann & K. Scharoch**

ulica Radziwiłłowska 19.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres tego fachu wchodzące, jako to:

1. Projekta na zabudowania gospodarskie wiejskie, na zabudowania miejskie od najprostszyc do pałacowych, zabudowania fabryczne, kanalizacje, wentylacje, betonowania, osuszania i t. d.
2. Oszacowania budynków starych i nowych w celu sprzedaży lub assekuracji.
3. Sprawdzania rachunków.
4. Projekta na przedmioty przemysłu artystycznego.
5. Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży realności.

Wykonuje wszelkie roboty budowlane z własnego materiału dokładnie, według wymagań najnowszej techniki, higieny i sztuki.

L. 165.

### Konkurs

221 3-3

celem obsadzenia posady inżyniera młodszego (do dróg i mostów) przy Wydziale powiatowym w Krakowie, z płacą stałą roczną 1000 złr. w. a., z dodatkiem ryczałtowym na objazdy rocznie 200 złr. w. a. i z prawem do emerytury.

Posada ta będzie nadana najpierw prowizorycznie na rok jeden, potem może być nadana stałe.

Starający się mają:

- a) przedstawić dotychczasowy przebieg swego życia,
- b) wykażać dokumentami:
  - 1) że ukończyli wyższe studia techniczne w oddziale inżynierji (dróg i mostów),
  - 2) że nie przekroczyli 80-go roku życia,
  - 3) że dobrze władają językiem polskim.

Podania mają wnieść do Prezydum najpóźniej dnia **31 marca 1894 r.**

Kraków, dnia 15 stycznia 1894 r.

Prezes: **A. Milieski.**

### Tysiące podziękowań

i tysiące listów z uznaniem znakomitego środka na Epilepsyję (padaczkę).

Niezawodny skutek i gruntowne wyleczenie, w najcięższych i najzastarzałych wypadkach tego cierpienia leczy niezawodnie moje **Epileptikum.**

Wysyłka uskutecznia się natychmiast po nadesłaniu 20 marek należności pod adresem:

**J. EIGER, specjalista, Berlin,**  
180 6-22 Danzigerstrasse 19.

**LE GRIFFON**  
PRAWDZIWI FRANCUSKI PAPIER



**NAJLEPSZY**  
NAJPOSZUKANSZY  
NAJBARDZIEJ SŁUŻĄCY ZDROWIU  
CYGARETOWY PAPIER

STRZEC SIĘ PRZED WSZELKIMI NABŁADANIAM!

### Filja Towarzystwa krajowego

**DLA HANDLU i PRZEMYSŁU**

stowarzyszenie zarejestrow. z ograniczoną poręką  
7-10 **Kraków, ul. Sławkowska l. 1** 83

poleca na podstawie wyrobionej i ustalonej sławy, której już żadne inne wyroby nie zachwija ogólnie przez Szan. P. T. Publiczność uznane za najlepsze, najtrwalsze nasze w własnej fabryce w Korczyniu wyrabiane wzorowo Korczyńskie z najlepszej przędzy czysto lnianej PŁOTNA WEBY w różnych grubościach, BIELIZNĘ STOLOWĄ kostkową, adamaszkową, białą i kolorową, CHUSIKI donosa webowe, batystowe, białe i kolorowe. DYMKI, DRELISZKI, ŚCIERKI itp. w zakres tkactwa wchodzące wyroby — franco, gratis wysyłamy cenniki, próbki, statuta, sprawozdania, deklaracje. Wyłączny skład Kraków Sławkowska l. Lwów Akademicka 2.